Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 3-4 MARZEC-KWIECIEŃ 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 893-50. KONTO P.K.O. 8.636

TREŚĆ: Solidaryzm społeczny — **S. J.** Czynniki i hamulce postępu na wsi — **Tadeusz Rek.** Zjednoczenie Narodowe — **inż. Fr. Sarnek.** Agraryzm zwycięża — **Jan Dusza.** Jaki powinien być stosunek nauczyciela do ruchu ludowego — **J. Chmielewski.** Problem akademicki w ruchu ludowym — **T. Wyrzykowski.** Regulacja — **St. Wrona.** Przegląd wydawnictw — **St. M.** i **M. Szulkin.** List do bezrobotnego — **Wł. Frącz.** Pożegnanie — **W. Stojek.** Trzeba odejść mój panie — **(n).** Szopka polityczna — **W. Latek.** Endeki okazały się być żydami — **(m).** Polska liczy ponad 50 milionów ludności — **(Si).**

S. J.

SOLIDARYZM SPOŁECZNY

Z ogłoszonej deklaracji płk. Koca wynika, że naczelną zasadą, którą ma się kierować przez niego tworzony obóz — jest solidaryzm społeczny. „Walka klas" — jak to bliżej wyjaśnił płk. Miedziński — jest przeżytkiem. Wszyscy Polacy — „ludzie dobrej woli" — mają sobie podać ręce „przez mury i płoty" i znaleźć się w jednym obozie politycznym. Wszyscy, wspólnymi siłami, mają „dźwigać Polskę wzwyż"...

Ustalmy więc: „walka klas" zostaje — odrzucona. Jako zasadę działania, przyjmuje się solidaryzm społeczny. Dla tworzonego obozu ten solidaryzm jest założeniem naczelnym, jest kamieniem węgielnym, na którym ma się oprzeć cała jego budowa organizacyjna.

* * *

Chcę podejść do programowych założeń obozu bez uprzedzenia i cienia złośliwości. Tym łatwiej chyba będzie mi to uczynić, że nie przeżyłem najgorętszych walk partyjnych lat ubiegłych, dzielących społeczeństwo polskie „murami i płotami".

Solidaryzm społeczny jest bardzo piękną ideą. Osobiście myślę, że jest to jedno z najpiękniejszych przykazań życia społecznego, jakie kiedy-

kolwiek ludzkość posiadała. Powiedziałbym, że ta zasada wynika z tego pierwszego boskiego przykazania, które mówi: „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego”. Czyż jest coś wznioślejszego? Praktyczne jej wypełnienie w życiu codziennym — rozwiązuje właściwie wszystko. Znikłby „kryzys” i wszystkie dzisiejsze niesprawiedliwości. Nastałaby — po prostu — nowa era: „Królestwo Boże na ziemi”.

Mówmy jednak bardziej praktycznym językiem. Mówmy o solidarności społecznej, której osiągnięcie leży w granicach możliwości sił ludzkich a nie „aniołów”. Zauważmy: przykazanie o solidarności społecznej najbliższe zawsze było i jest dziś — pragnieniom wszystkich krzywdzonych i upośledzonych; najbliższe było i jest pragnieniom tych, którzy wołają o sprawiedliwość, o równe rozłożenie ciężarów życia. Bo właśnie solidaryzm społeczny wyrównałby wszystkie nierówności, jakie brak tego solidaryzmu wytworzył.

Przykłady:

Jeśli są dziś głodni a obok chorujący z obżarstwa — to zgodnie z ideą solidaryzmu społecznego winno się tym ostatnim odjąć ich dostatków, a właściwie sami — ci w dostatku żyjący, powinni to uczynić, żeby obyło się bez „walki klas”! — jak tego chce p. Miedziński.

Jeśli jakiegoś pana, siedzącego na tysiącach hektarów gruntu, stać na polowania w Afryce a obok z głodu zdycha biedota — to zgodnie z ideą solidaryzmu społecznego na tych morgach folwarcznych winno się dać możność życia nędzarzom.

Możnaby podobne przykłady wyliczać w nieskończoność.

Co — już z tych wymienionych — wynika?

To, że idea solidaryzmu społecznego jak najbardziej przemawia do przekonania szerokim masom ludowym, dotychczas pod każdym względem upośledzonym. Ale wynika również i to, że **ideę solidaryzmu społecznego — bez „walki klas”** — jak tego chce p. Miedziński — **mogą realizować tylko warstwy posiadające.**

* * *

Dziwne zjawisko obserwujemy w życiu. Oto ci, którzy najwięcej deklamują o solidaryzmie społecznym, za wszelką cenę starają się utrzymać te wszystkie urządzenia społeczno-gospodarcze i polityczne, które ten solidaryzm niweczą. Posłużymy się znowu przykładem: czy nie byłoby wielkiej solidarności pomiędzy chłopami i obszarnikami, gdyby tak obszarnicy uczciwie ustosunkowali się np. do reformy rolnej? Piękny przykład może stanowić dla nich ks. Stanisław Staszic, który kupował majątki i osadzał na nich chłopów. Czynili to i inni ze stanu szlacheckiego, rozumiejący potrzeby Rzeczpospolitej i rzesz chłopskich. Ale ci właśnie najszlachetniejsi wśród szlachty, czynami realizujący solidaryzm społeczny, byli przez ogół kołtuństwa szlacheckiego wyklinani, odsądzani od czci i wiary i wyzywani od „jakobinów” (obecnie — „żydo-komuna”!)

„Żydo-komuna”, — a więc nic się nie zmieniło od owych czasów? Istotnie, dusza i czucie posiadacza nie uczłowieczyło się. Oto świeży przykład z obrad Senatu. Panowie ziemianie zaatakowali niezwykle gwałtownie min. Poniatowskiego za to, że próbuje ruszyć sprawę parcelacji. Na nic się zdają takie argumenty, że wieś jest katastrofalnie przeludniona, że przecież trzeba z tymi 8-ma mil. „zbędnych” na wsi coś zrobić. Panowie

ziemianie, głusi na wszystkie argumenty, odpowiadają, że reforma rolna sieje niezgodę i stwarza... „walkę klas”! A oni — dobrzy ludzie — chcą solidaryzmu społecznego i... utrzymać swoje majątki!!

Zdaje się, że większość Czytelników „Młodej Myśli” nie zna tego zajścia, dlatego w krótkości je tu przedstawimy, a potrzebne nam to jest dla scharakteryzowania, jak polscy ziemianie pojmują solidaryzm społeczny. Oto głos ma p. sen. Leon Kozłowski, b. premier: **„Ustrój i przyszłość Państwa Polskiego leży w solidaryzmie społecznym. Winien on być budowany i na odcinku rolniczym. Odrzucam twierdzenie, że na odcinku rolniczym istnieją konflikty między wielką, średnią i drobną własnością. Tego nie ma”.**

W odpowiedzi p. L. Kozłowskiemu min. Poniatowski oświadczył: **„Solidaryzm społeczny jest mi bardzo miły, tylko muszę stwierdzić, że możność realizacji tego solidaryzmu, jest ściśle uzależniona od warunków, których stworzenie należy bardziej od klas posiadających, niż od klas upośledzonych... Zrozumienie konieczności stworzenia warunków do wcielenia solidaryzmu społecznego ze strony posiadających rzadko istnieje”.**

Tak mówi min. Poniatowski, nie żaden „partyjnik”. I cóż na to p. płk. Miedziński? Dobrze byłoby, żeby zechciał i potrafił najpierw na swoim terenie przekonać najbliższych o potrzebie praktykowania zasady solidaryzmu społecznego. Może pp. Radziwił i Kozłowski, tak skorzy do „akcesów” i „konsolidacji”, pójdą śladami ks. Staszica...

My — w takie cuda nie wierzymy. Dla nas jest jasne, że warstwy uprzywilejowane szermują hasłem solidaryzmu społecznego w tym celu, aby osłonić swoje interesy i majątki; aby — odrzuciwszy „walkę klas” — utrzymać stan dotychczasowy, który jest dla nich stanem uprzywilejowania. Idea solidaryzmu społecznego dla panów Kozłowskich i całego obszarnictwa, które już zgłosiło swój „akces” do obozu wraz z „Lewiatanem” — jest pustym dźwiękiem, o treści wręcz innej, niż ta idea zawiera.

* * *

Rzekł płk. Miedziński, dziś naczelny komentator „deklaracji ideowo-politycznej” płk. Koca, że „walka klas” jest przeżytkiem. Dlatego też p. Miedziński „walkę klas” — odrzuca.

Dlaczego „walka klas” jest przeżytkiem?

W dawniejszych czasach — tłumaczy p. Miedziński — nie starczało ludziom środków do życia; gryźli się, jak psy o kości; kto był silniejszy, ten jadł i żył; i była „walka klas”.

Obecnie przyszły inne czasy. Rozwój techniki stworzył olbrzymie możliwości techniczne. „Okazało się — pisze p. Miedziński w „Gazecie Polskiej” — że możemy wytworzyć ilości dóbr materialnych wystarczające znakomicie na to, by wyżywić, przyodziać i ogrzać całą ludność świata, że możliwości produkcyjne są niemal nieograniczone. Konsekwencje tego faktu są przecież niepospolitej wagi. Mówią one ni mniej ni więcej tylko to, że nędza ludzka nie jest wynikiem **konieczności**, jest raczej wynikiem potwornych **błędów**; leży zatem **w granicach woli ludzkiej i geniuszu ludzkiego** błąd ten poprawić (podkreślenia p. Miedzińskiego).

Podpisujemy się pod tymi uwagami obiema rękami. Nie wypowiedział ich zresztą pierwszy p. Miedziński, ani warstwy posiadające. Przeciwnie — to stojący na stanowisku „walki klas” — w konsekwencji roz-

woju techniki — podnosili konieczność głębokich reform społeczno-gospodarczych, żądając m. in. skrócenia czasu pracy, a działo się i to dzieje zawsze wbrew „solidarystom społecznym" — wczorajszym i dzisiejszym.

Wróćmy jednak do przerwanej myśli. Istotnie, przy dzisiejszych możliwościach produkcyjnych cała ludzkość może mieć zapewnionych dóbr materialnych powyżej gardła. Już dawno zauważono, że w takim starożytnym Rzymie człowiek żył „pełnią życia". Pracował w miarę fizycznie, mając dużo wolnego czasu na naukę, muzykę, czytanie poezji, oraz na sprawy publiczne. Człowiek, którym wówczas był tam tylko patrycjusz, nie musiał pracować. Pracował niewolnik. I dziś człowiek nie będzie musiał pracować „w pocie czoła". Zastąpi go maszyna-niewolnik. W Stanach Zjednoczonych już obecnie na jednego człowieka przypada coś 36 niewolników maszynowych.

Ale cóż z tego?

Właśnie, cóż z tego ludzkości, że produktów rolnych jest „nadmiar"? Toż to jest przecież uważane za klęskę i dlatego niszczy się je specjalnie dla tego celu wymyślonymi maszynami (np. kawę).

Cóż z tego, że w świecie całym i na naszym Śląsku setki ton węgla leżą na zwałach? Chłop i robotnik siedzi w izbie nie ogrzanej.

Cóż z tego, że w Polsce dość jest drzewa, żeby wystawić szkoły po wsiach (choćby drewniane)? A tymczasem milion dzieci w wieku szkolnym nie może znaleźć nauki, z powodu braku budynków szkolnych.

Dość jest wszystkiego w Polsce — mimo naszego ubóstwa w porównaniu z innymi krajami, abyśmy już dziś mogli lepiej urządzić nasze życie. Dla budownictwa jest drzewo, kamień, wapno i glina na cegłę. Dla przemysłu jest żelazo, jest węgiel, ropa naftowa itd. Wszystkich obywateli ubrać możemy we własne tkaniny ze lnu i wełny. Byliśmy kiedyś „śpichrzem Europy", to i dziś chyba możemy dostatnio wyżywić cały swój kraj. Za niska produkcja zbożowa? A pocóż istnieje Chorzów i Mościce? I do tego wszystkiego są ręce do roboty, które czekają na tę robotę a nie na jałmużnę.

Tak, to są wszystko potworności. I — oto — tutaj p. Miedziński namawia nas, żebyśmy „wspólnymi siłami" te potworności usuwali. Wzywa nas do „konsolidacji". Przyczem cała operacja ma się obyć bez „walki klas". Ale trzeba przecież przypomnieć, że chłopi i robotnicy mają tylko ręce i oddawna już wyciągają je do roboty. Zaś pan obszarnik ma folwarki, ale on woli je ugorem trzymać, niż pozwolić na nich chłopu gospodarować. A fabrykant znowu woli zamknąć swoją fabrykę, bo to się „lepiej kalkuluje", niż utrzymywać ją w ruchu.

Tak więc apelowanie do solidarności społecznej jest dotychczas frazesem. Apelowanie do świata uprzywilejowanych w imię solidarności społecznej, czy nawet w imię Boga samego nie na wiele się przydaje. Pozostaną głusi i nieczuli, jak i obecnie są głusi i nieczuli. Stąd dla nas wniosek: tylko zorganizowana i niezależna siła mas ludowych może popchnąć świat w kierunku sprawiedliwości społecznej. Innego sposobu nie ma. „Walka klas" — i to wbrew światu pracy — istnieje i tak długo istnieć będzie, dopóki istnieć będzie krzywda i niesprawiedliwość, wyzysk i upośledzenie człowieka.

W tych warunkach chłopi i robotnicy oferty zapraszającej do obozu, oczywiście przyjąć nie mogą. Wstąpienie do obozu, rozwiązanie własnych

organizacji — czego przykład dają „kadzichłopy" — równałoby się rozbrojeniu i samobójstwu. „Kadzichłopy", owszem, mogą rozwiązywać na papierze istniejące organizacje i mogą iść. Nie stracili na BB, liczą na to, że i w obecnej koniunkturze swe inspiracje zaspokoją.

* * *

Solidaryzm społeczny — jak już kilkakrotnie w tym artykule powiedzieliśmy — jest ideą szlachetną, która zawsze porywała wrażliwe na nędzę i krzywdę serca i prowadziła do czynów szlachetnych tych wszystkich, którzy wyzbyli się egoizmu. Zauważmy przy tym — solidaryzm społeczny jest ideą, która nie da się pomyśleć bez demokracji, jeśli ma nie pozostać tylko szlachetną filantropią dla maluczkich. Już w samym słowie „solidaryzm" jest coś z tej treści, co każe widzieć w drugim człowieku, bliźniego, brata. Nic w treści tego słowa nie ma, co by upoważniało dzielić ludzi na „panów" i „poddanych", „rozkazujących" i „słuchających rozkazów", „wodzów" i „wykonawców". Solidaryzm społeczny — to demokracja, to realizowanie idei równości.

Przypatrzmy się — dla przykładu — stosunkom angielskim. Są tam: monarcha, lordowie i „prosty lud". Jeśli gdzie, to chyba w tym właśnie kraju społeczeństwo najbardziej zbliżyło się do praktykowania solidaryzmu społecznego. Ale też tam ten „prosty lud" nie jest traktowany z wysokości hitlerowskim gestem. Nie ma „wtajemniczonych", „komendantów" i „rozkazów" — jest natomiast myślące i wolne społeczeństwo.

Jest tam wolna demokracja i jest tam dużo prawdziwego solidaryzmu społecznego. Ku takim stosunkom chcemy iść i my w Polsce.

TADEUSZ REK

CZYNNIKI I HAMULCE POSTĘPU NA WSI

Są rzeczy, o których się wie, że istnieją, które się widzi, z którymi się nawet styka, ale stosuje się do nich błędną a tym samym fałszywą ocenę; to zaś z kolei prowadzi na bezdroża, człowiek zaczyna się błąkać i gubić, niby to wie i rozumie, a w rzeczywistości najprostsze i dużej doniosłości sprawy stanowią dla niego typową bajkę o żelaznym wilku.

Taką właśnie *bajką o żelaznym wilku* jest dla bardzo wielu nawet o dobrych chęciach ludzi wsi, jej rozwój oraz czynniki, wpływające na kształtowanie jej charakteru lub przynajmniej oddziaływujące na sposób i treść myślenia i czucia przeciętnego człowieka wsi. Przyjmuje się często legendy i baśnie, wywodzące się jeżeli nawet z bezpośrednich źródeł, to w każdym razie z czasów, po których już i śladu nie pozostało, a nie chce lub nie może widzieć tego, co dziś naprawdę jest i co niesie ze sobą dzień jutrzejszy.

Trzeba sobie najpierw odpowiedzieć na pytanie: *jaki jest mój stosunek do wsi?* Czy stanowi ona tylko przedmiot mojego zainteresowania i z łezką rozczulenia patrzę na nią, a więc czy jest czymś w rodzaju „murzynka", na którego dobre panie zużyte marki pocztowe i wykorzystane bilety tramwajowe zbierają, czy też *podchodzą do wsi jak równy*

do równego i nie robią czegoś z litości albo dobrego serca, lecz z poczucia obowiązku.

O pierwszej kategorii „litościwych” nie mówmy, bo, zdaje się, szkoda czasu na zajmowanie się tego rodzaju filantropią. Chodzi głównie o tych, którzy chcą działać, a nie roztkliwiać się i biadać.

Przede wszystkim uprzytomnić należy, iż wieś nie jest odciętą od życia ogólno-narodowego, nie ma zatamowanych dróg, łączących ją z czynnikami obok istniejącymi, słowem — nie znajduje się pod kloszem, odcinającym ją od reszty świata. Jej życie stanowi cząstkę życia całego narodu. Oddziaływuje sama w pewnym stopniu na inne warstwy społeczne i podlega również podobnym oddziaływaniom. W tych warunkach nasuwają się następujące spostrzeżenia: Daleko jeszcze wsi do tego poziomu i materialnego i umysłowego, na jakim się powinna i musi znaleźć. Trzeba zatem ruszyć całą parą naprzód. Te przemiany w życiu wsi dokonywują się i to w tempie znacznym, zwłaszcza w ostatnich czasach. Wieś się dźwiga, długo rozprostowuje ramiona, nabiera oddechu i świadomości swego położenia, oraz swych celów. Wyrasta i krzepnie poczucie własnej odpowiedzialności za swój los. To hartuje i jednocześnie nie pozwala szerzyć się zgubnym nadziejom na dobrą wolę czy litość tych, którzy dotychczas znajdą się na powierzchni życia.

Ale to nie wszystko. *Bardzo duże znaczenie dla kształtowania się chłopskiego myślenia i czucia, a tym samym dla powstawania idei przewodniej masowych dążeń i działania całej wsi; posiadają stosunki sąsiedzkie pomiędzy wsią i jej najbliższymi terenowo sąsiadami.*

Kilku takich bliskich sąsiadów posiada chłop, żyje z nimi o miedzę, a często nawet i pod jednym dachem.

* * *

Bardzo ważnym w obecnych czasach sąsiadem chłopa jest szkoła, jest nauczyciel. Nie ma najmniejszej potrzeby dowodzić, jaką *olbrzymią doniosłość i dla chłopa i dla szkoły i dla państwa posiada dobre ułożenie stosunków pomiędzy tymi dwoma czynnikami.* Zadaniem nauczyciela nie jest przecież tylko uczenie dzieci czytać i pisać, bo w większym jeszcze stopniu powinien stać się doradcą i przewodnikiem dla całej wsi. A to się przecież nie da zrobić nakazem, nie wystarczy taki czy inny akt władzy, potrzeba, ażeby wieś, ażeby chłop sam doszedł do przekonania, że nauczyciel nie jest wrogiem i nie służy wrogom wsi. Nauczyciel nie może być urzędnikiem przysłanym przez państwo dla odrobienia pewnej ilości godzin lekcyj dziennie czy miesięcznie. Taki nauczyciel, jeżeli się gdzieś spotyka, jest katastrofą i dla wsi i dla szkoły.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż największą krzywdę wyrządzają ci, którzy nauczyciela starają się zaprząc do roboty obcej lub nawet wrogiej dla wsi.

Przykrym dla nas jest przypominanie tego, co w tej dziedzinie było w ciągu kilku ostatnich lat, lecz nie da się ta sprawa pominąć milczeniem. Przecież pamięć nauczyciela, o którym głośno cała wieś i cała okolica mówi, że świadomie dopuścił się sfałszowania takich czy innych wyborów, jest czymś, co wstydem pali każdego uczciwego człowieka. Rozumiemy, że to mogły być i zapewne były jednostki. Ale nie zapominajmy, że je-

dna parszywa owca całe stado może do zguby przyprowadzić, a jeden Macoch okryje hańbą nie tylko siebie.

Stanowisko, jakie w ostatnim znów czasie zajął Związek Nauczycielstwa Polskiego, przyniosło wielką ulgę i na wsi już znalazło bardzo głęboki i życzliwy oddźwięk.

Streszczamy się: szkoła i wieś powinny stanowić jedną nierozerwalną całość, bo pamiętać należy ,iż szkoła powszechna nie przyszła sama ani nie została utworzona z łaski. Jak w ogóle każdą zdobycz, musiano ją wywalczyć. Szkoła powszechna musi stanowić dźwignię, przy pomocy której wieś będzie mogła ruszyć naprzód.

Jesteśmy świadkami planowo zorganizowanych ataków ze strony wszystkiego, co plackiem pada przed rózgami faszyzmu i pałkami hitleryzmu; czołową pozycją natarcia stanowi klerykalizm, który tęskni do tego, ażeby miejsca kierowników szkół przypadły proboszczom, a wydawanie osądów o prawomyślności człowieka — kuriom biskupim. Ataki te rzekomo są skierowane przeciwko poszczególnym nauczycielom, w istocie swej jednak niedwuznacznie zmierzają do zniszczenia samej zasady szkoły powszechnej, nauczania powszechnego i niezależnego od woli i zachcianek katechety.

Przed tym atakiem szkoła musi się bronić, cała świadoma swych celów wieś musi stanąć w jej obronie. Ale — powtarzamy — nauczyciele nie mogą utrudniać tej obrony przez nieobliczalne i jak dotąd jakże często niemoralne stanowisko poszczególnych swych członków.

Niechże naprawdę nauczyciel będzie tym, który „zapala świecę, mroki rozjaśniającą”.

* * *

Drugim bezpośrednim sąsiadem wsi jest — plebania.

Należałoby przede wszystkim stwierdzić, iż są naprawdę olbrzymie możliwości przy pomyślnym ułożeniu stosunków pomiędzy mieszkańcami wsi i plebanią. Stanowisko kapłana mogłoby się stać kołem rozpędowym postępu wsi, mogłoby wielki udział wnieść do dorobku kulturalnego chłopa. Klasycznym przykładem tego, co uczciwa i szczera współpraca proboszcza i parafian może dokonać — jest Dania. I tam przecież było kiedyś źle, i tam panowały okropne stosunki społeczne: wystarczył jednak jeden uczciwy biskup (protestancki) Grundvich, a żeby ruszyć z miejsca i w rezultacie doprowadzić do pomyślnego rozwiązania sprawę oświaty a tym samym i dobrobytu materialnego na wsi.

Możliwości są olbrzymie, trzeba tylko dobrej woli ze strony plebanii.

I trzeba, ażeby duchowieństwo przestało być kastą uprzywilejowaną, należałoby zrozumieć, że albo się jest przewodnikiem i powiernikiem duchowym ludności, a w takim razie trzeba iść do tego ludu z sercem i rozumem, albo też z góry sobie powiedzieć, że duchowieństwo, to tylko hierarchia kościelna, to tylko „kasta braminów”.

Chłop z reguły jest religijny. Jest przywiązany do wiary, w której został wychowany. Chodzi do kościoła. Odbywa — po większej części — praktyki religijne. *Ale nie jest klerykalny.* Potrafi w przedziwny i sobie chyba tylko właściwy sposób rozróżnić sprawy religii od spraw innych

blisko go obchodzących, sprawę swego wierzenia od księdza. Jest przecież sprawą notorycznie znaną, iż wszelkie wykraczające poza obręb religii wystąpienia księdza, godzące w interesy chłopa — mijają bez echa i z zasady kopią lub pogłębiają już istniejącą przepaść między plebanią i wsią.

Rozumiemy dobrze, iż przyjemniej jest nie jednemu proboszczowi jechać na karty czy w zwykłe odwiedziny do dworu, aniżeli udać się do chałupy chłopskiej, ale tu nie może wchodzić w grę sama tylko „przyjemność", to nie wyczerpuje zagadnienia. A już beznadziejnie zgubne są wszelkie wystąpienia księdza co się doprawdy zbyt często zdarza w obronie uprzywilejowanych i możnych w ich sporze o sprawy czysto gospodarcze, kulturalne lub polityczne z chłopami. Bez przesady chyba można postawić twierdzenie ,iż do ogromnie rzadkich wypadków należy fakt, ażeby ksiądz wyraźnie stanął w obronie pokrzywdzonego chłopa i wypowiedział się przeciwko jego krzywdzicielowi, zwłaszcza, gdy ten zalicza się do kategorii możnych i uprzywilejowanych.

W interesie i wsi i samego duchowieństwa jest, ażeby kler naprawdę poddał gruntownej rewizji swoje dotochczasowe stanowisko i dążył do rzeczywistej współpracy z chłopem. Bo minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy chłop był czyimkolwiek niewolnikiem lub popychadłem.

* * *

Następnym z kolei sąsiadem wsi jest — gmina, jest — personel kancelaryjny.

I ta placówka posiada spore możliwości w kierunku kulturalnego oddziaływania na wieś, ale — trzeba do tego naprawdę dobrej woli. Na tym miejscu chcemy tylko stwierdzić, iż przy obecnym stanie jest nie wesoło ,a stosowanie, zwłaszcza przy wyborach samorządowych, różnych „kruczków", jeżeli już nawet się nie popełnia zwykłych fałszerstw, w każdym razie nie zbliża wsi do urzędu gminnego i nie buduje wzajemnego zaufania, które przecież przy każdej współpracy jest czynnikiem koniecznym.

Zbyt często daje się zauważyć coś w rodzaju rywalizacji pomiędzy sekretarzami gminy dla przypodobania się swoim zwierzchnikom i nie rzadko widać nadmierną gorliwość ze szkodą dla gromady. W rezultacie zaś z reguły istnieje wielka nieufność i całkowita obcość pomiędzy wsią i urzędem gminy, pogłębiana stale przez różnego typu Zołzikiewiczów.

* * *

Bardzo bliskim i ważnym sąsiadem wsi jest — dwór.

Nie zachodzi nawet potrzeba, ażeby wiele o tym mówić. Wystarczy proste stwierdzenie nie mniej prostego faktu, iż *oddziaływanie dworu na wieś jest fatalne pod każdym względem.* Wieś i dwór, to są dwa odrębne i o przeciwnych kierunkach światy, nawzajem się wykluczające. Dwór był kiedyś panem wsi, był właścicielem chłopa i dziś, drogą tradycji, dąży wszelkimi sposobami, ażeby zależność wsi od siebie utrzymać i utrwalić. Chłop natomiast niewolnikiem czy poddanym przestał być i to raz na zawsze chce być i będzie wolnym obywatelem, bez względu na to, co różni panowie Studniccy o tym powiedzą a inni powtórzą.

* * *

To byliby najbliżsi sąsiedzi chłopa. Należy jeszcze tylko wspomnieć o aparacie instruktorsko-oświatowym, działającym na wsi i o wolnych zawodach, jak lekarzach, adwokatach itd., którzy również posiadają dużo warunków dla współpracy ze wsią, jak dotychczas prawie zupełnie nie wykorzystanych. A szkoda, bo możnaby wiele pożytecznych rzeczy dokonać, byle tylko bez narzucania swego patronactwa czy łaskawej opieki. Wszelka współpraca na tym terenie jest możliwa tylko na zasadach: równi z równymi.

Wieś może i chce współpracować na właściwej platformie i przy wzajemnej uczciwości z nauczycielem, urzędem gminy, pracownikami umysłowymi różnych zawodów; wieś chciałaby ażeby plebania przestała być obcym pałacem, a stała się przyjacielem chłopa; ale wieś nigdy nie będzie, bo nie może, współpracować z dworem.

Bo dwór jest największym i najgroźniejszym hamulcem postępu na wsi.

INŻ. FRANCISZEK SARNEK

ZJEDNOCZENIE NARODOWE

Odwieczność położenia Polski, a przede wszystkim złamanie jej kręgosłupa organizacyjnego w czasie niewoli, sprawiło, że zamęt pojęć i określeń na terytorium jej myśli jest większy, niż gdzieindziej. Wszystkie ruchy społeczno - gospodarcze w Polsce, jeszcze nawet w okresie przedwojennym, musiały obok momentów czysto ekonomicznych uwzględniać moment wyszkolenia politycznego, moment zespolenia odłamów narodu wprzęgniętych do trzech różnych systemów gospodarczo - politycznych. A zatem w konsekwencji, w momencie tego zespolenia powinnyby względy uporządkowania narodowego wyprzedzić wszystkie inne. Tymczasem tutaj nastąpiło rozbicie ideologiczne wobec nieumiejętności w ustaleniu hierarchii celów i zadań. Dużo czasu i energii strawiono w Polsce na kłótniach i awanturach tyczących się spraw, co do których w gruncie rzeczy wszyscy byli zasadniczo zgodni. I dzisiaj echa tych homeryckich sporów nie przebrzmiały jeszcze. Charakterystyczny dla narodu polskiego brak zmysłu organizacyjnego wciąż jeszcze rzuca ciężkie kłody na drogę ku realizacji t. zw. powszechnego pojednania.

Na razie więc niedorzeczny chaos trwa.

Zgodzić się musimy z tym, że myśl polska w czasie niewoli nie rozwijała się normalnie. Skażona była w tym czasie mistyką mesjanizmu *ad usum delphini*, maskującą niechęć prostego uznania winy szlacheckiej w upadku Polski. Na miejsce tego uznania wstąpiła ideologia odkupienia win i taktyka pokrywania grzechu błyskotliwą dekoracją odpowiednio ustawionych świateł historycznych. Wobec braku silnej warstwy mieszczańskiej i wobec uśpienia chłopskich mas ta gra kolorowych oświetleń miała widoki powodzenia. Najbardziej jednak ujemnym rezultatem tej odkupieńczej maskarady nie był fakt manipulowania historią Polski, lecz *unierealnienie* jej szans odrodzenia. Tym się tłumaczy zjawisko zaskoczenia mas polskich faktem jej powstania. Tym się również tłumaczy błąd

Grupy Legionowej, która w tej dziwacznej fantasmagorii świateł znalazła argumenty na rzecz swego prawa wyłączności w reprezentacji idei Polski Niepodległej. Niewątpliwie ten osobliwy moment dziejowy, gdy spod szminki i retuszu *pro publico bono* historyczności polskiej wyłaniała się nie pasująca do takiej maski rzeczywistość, którą znów trzeba było kryć w fałdach innej dekoracji, znajdzie swoich komentatorów. Na razie niech nam wystarczy stwierdzenie, że mieliśmy możność ujrzenia ostatniego aktu historycznego dramatu szlachty polskiej na narodowej scenie. Dramat ten zamknął się wspaniałym, heroicznym akordem wyzwolenia i w tej glorii zapadła nań kurtyna dziejów.

Po wyjściu wszakże ze wspaniałego patosem teatru czeka nas wszystkich twarda, codzienna rzeczywistość pracy. Do tej pracy musi się każdy z nas przyzwyczaić, pamiętając pilnie o tym, że *z pracy nie wolno robić teatru*. Tutaj żadna historyczna dekoracja nie pomoże, żaden gest heroiczny niczego nie stworzy. W atmosferze pracy obowiązuje pokorne szeregowanie zjawisk wtapiających się w nowy kształt rzeczy.

Wykonywanie pracy na rzecz cudzej dyspozycji jest wszakże trucizną zespołu. Nie można uważać pracy za towar do sprzedaży na obojętnym rynku. Wygodne to ujęcie mechanicznej teorii działania kapitałów stwarza fikcję automatyzmu oderwanego od biologicznych źródeł życia. Tymczasem zaś naczelnym celem wykonywania pracy jest ustalenie i zabezpieczenie podstaw życiowych zespołu pracującego w jego gnieździe biologicznym. Innymi słowy, praca musi się z powrotem uczłowieczyć, musi przestać naśladować maszynę.

Zasadą każdego imperialistycznego montażu jest jego odgórność, stanowiąca podstawowy warunek zaborczej polityki. Pokojowy totalizm państwowy nie istnieje i byłby sam w sobie sprzecznym nonsensem, gdyby mógł być jako taki pomyślanym. Odgórność organizacji wskazuje na zaborczość celów. W naszym wypadku kierunek tych zaborczości jest aż nadto jasnym, co więcej jest on dla racji bytu obu w grę wchodzących totalizmów od setek lat nieuniknionym i naturalnym. Ciśnienie gospodarcze prze naszych sąsiadów w kierunku utworzenia kombinatu łączącego ich wzajem uzupełniające się interesy rozwojowe. *Niewątpliwie zatem ten potencjalny kombinat niemiecko-rosyjski stanowi tło pracy polskiej, zmierzającej do umocnienia i zabezpieczenia podstawy bytu narodowego*, a zarazem wyjaśnienia tajemnicy manewrów kapitału, dzięki którym w najcięższym okresie kryzysu wymknęło się z terenu polskiego ponad miliard złotych, których to pieniędzy obecnie brakuje dla realizacji zamierzonego planu zasadniczych inwestycyj państwowych.

O cóż więc idzie w organizacji polskiej odporności przeciwko kruszącemu naciskowi zewnętrznej, zresztą nie koniecznie militarnej nawałnicy? Zadania są podwójne. W zakresie dyspozycji państwowej idzie o przygotowanie odpowiednich rezerw surowcowych, urządzenie gospodarki krajowego podziemia, które, jako zamierające materiały nieodradzalne, musi znajdować się w zarządzie państwa, jako dysponenta narodowej hipoteki substancjalnej, idzie o administrację komfortu społecznego w dziedzinie transportów i komunikacji stanowiących zresztą ważną podstawę dla stworzenia nie tylko niezbędnej obronności terytorium, ale i przelotu towarów między wschodem i zachodem. W rękach państwa

leży też troska o racjonalną gospodarkę finansową. Przecież w dotychczasowych warunkach polskich wydawanie zarobionych pracą pieniędzy było prawie, że grzechem przeciwko sile narodu. Pieniądze te, bowiem, inaczej niż wszędzie na ziemi, idą na wzmocnienie dla Kraju obojętnej, a najczęściej negatywnie nastrojonej społeczności, która je zresztą lokuje zagranicą. Powiększanie zatem obrotu wewnętrznego bez jego surowej kontroli i zwartej organizacji jest niewątpliwie lekkomyślnością, jakkolwiek to określenie brzmieć może paradoksalnie. Jedyną więc racjonalną formą gospodarowania oszczędnościami i prywatnymi i publicznymi społeczności polskiej jest zamrażanie ich w długofalowych inwestycjach, w rozumnie obmyślanym montażu cywilizacji materialnej własnego państwa.

I tutaj przechodzimy na teren działania społecznego. Spojrzenie konkretne na polską rzeczywistość wykazuje odrazu skrzywiony stan budowy zespołu narodowego. Przede wszystkim musimy stwierdzić niedorozwój warstwy mieszczańskiej w Polsce zarówno w jej grupie kapitałowej, jak i na odcinku wolnej zawodowości. Jedynym azylum nieszczęsnego mieszczaństwa polskiego jest ul państwowego urzędnictwa. W tej ochronie dożywają gromady niesamodzielnych pretendentów do kierownictwa życiem społeczno - politycznym narodu. Ci cieplarniani niedoświadczeńcy życiowi nadają naszej warstwie mieszczańskiej ton niby spokojnego utrwalenia w formie bodajże klasy społecznej. W rzeczy zaś samej, zarówno w grupie kapitałowej, jak i w grupie wolnych zawodów, lub rzemiosła, *mieszczaństwo nasze znajduje się w ostrej walce rewolucyjnej przeciwko bezwzględnemu naciskowi silniejszego intelektualnie i kapitałowo elementu żydowskiego.* Mieszczanin polski, niedorozwinięty dziejowo, nieliczny i wypierany ze wszystkich tradycyjnie mieszczańskich pozycji socjalnych, stanął na skraju proletaryzacji. Jego bojówki młodzieżowe przyjęły rewolucyjne metody walki, wypracowane w sztabach dawniejszych kadr proletariackiej walki czynnej. One to głoszą obalenie przewagi żydowskiej z tą samą ofiarną namiętnością, z jaką czołowi bojowcy robotniczy głosili ongi „bój ostatni" przeciwko wyzyskowi kapitału. Naród żydowski, powiadają, to przecież jest właśnie kapitał i jego wszystkie agentury, jemu to ziemia powinna palić się pod nogami w kraju, gdzie udało się mu opanować nie tylko dyspozycję gospodarczą, ale i „rządy dusz" „zaślepionych frazesem demokratycznym" intelektualistów polskich.

Gdy te sprawy tak się mają trudno jest uważać element mieszczański za opokę dostatecznie trwałą dla jakiego kolwiek montażu odporu czy obronnności państwowej. Tej podstawy wypadnie szukać gdzieindziej, mianowicie w warstwach społecznie istotnie określonych i ustabilizowanych. W warunkach polskich jest to warstwa przede wszystkim chłopska, a w pewnym stopniu i robotnicza. Treść życiowa tych warstw nadaje im potrzebną zwartość i konsekwencję myślenia. W porównaniu z rozproszkowaniem i dorywczością płytkich ideologii niezliczonych grupek intelektualistów mieszczańskich, nie znajdujących gruntu dla swoich konstrukcji myślowych w warunkach swego opłakanego życia, realizm i twarda stanowczość myśli chłopskiej i proletariackiej przynosi uczucie ukojenia i bezpiecznej pewności. Gdy zatem studiujemy poważnie możliwości konsolidacji polskiej, nie umiemy dojrzeć dla tej konsolidacji pe-

wniejszego gruntu jak tereny chłopsko - robotniczego układu pracy. Zajmowanie się rozwikłaniem zagadnień t. zw. mieszczańskich wydaje się nam po prostu stratą nader cennego czasu. Innymi słowy, państwo musi, od stukilkudziesięciu lat nieuczęszczaną *„drogą Naczelnika Kościuszki”*, pójść na rozłogi chłopskie, na hale fabryczne i w podziemia kopalń, jeżeli naprawdę ożywione jest zrozumieniem obecnej swojej sytuacji i chce dla przełamania tej sytuacji stworzyć istotne warunki dla polskiego montażu odporu.

Niestety „droga Naczelnika Kościuszki” wobec tak długiego opuszczenia, zarosła takim mnóstwem chwastu i tak rozpadła się miejscami, że przebicie się przez nią wymagać musi ogromnej siły woli i odważnej decyzji. Łatwiejsze już nawet są gościńce na podwórze hal fabrycznych i górnicze hałdy. Jednakże przeszło siedemnastomilionowa wieś polska obok kilku milionów chłopów białoruskich i ukraińskich przedstawia właściwą masę narodową, której wagi przeoczyć w żaden sposób nie podobna. I nie pomogą tu żadne konstrukcje elitarne. Świadomość idzie, jak burza na rozłogi wiejskie. Wieś dzisiaj zna historię swoich przemian od wolnego kmiectwa piastowskiego poprzez niewolę szlacheckiego wyzysku ku dzisiejszym zorzom wyzwoleńczym. Wie doskonale, ile w ciągu tej drogi wchłonęła krwi szlacheckiej i zna zasięgi swoich najpilniejszych potrzeb. Jest gotowa wchłonąć dla zaspokojenia tych potrzeb w dziedzinie zdrowia, gospodarki i kultury wszystkie rezerwy intelektualizmu mieszczańskiego. *Oto w tym wchłonięciu, w tej asymilacji odrodzeńczej jest prawdziwe Zjednoczenie Narodowe. Zjednoczenie, które wyrasta jak życiodajne zboże z mocnej gleby i, które stać się musi, gdyż jest sprawą życia i śmierci dla polskiej wspólnoty narodowej.*

Robotnik, stanowiący dzisiaj ułamek nie wielki masy narodowej, dopiero w oparciu o Zjednoczenie Chłopskie może znaleźć nowe drogi dla swego rozwoju społecznego. Musi on zapomnieć niewczesnej zarozumiałości w dążeniu do przewodnictwa w ruchu ludowym, który przerasta jego odcinkowe kompetencje. Świadomość chłopska, lokując dzisiejsze skromne i ilościowo i jakościowo zastępy intelektualistów na rozległym ugorze swego udoskonalenia społeczno - gospodarczego, będzie musiała urządzać miasta w Polsce odpowiednio do zadań zespołowych Republiki Chłopskiej, która w tym obrocie spraw samorzutnie niejako konstytuować się musi.

W ten sposób przeciwko *odgórnym* organizacjom imperializmu zaborczego naszych sąsiadów montować się będzie jedynie zdolna do obrony w tej części Europy *oddolna* odporność mas społecznych, mas chłopskich przede wszystkim, związanych nierozerwalnym splotem swego interesu życiowego z państwem, jako konstytucyjnym wyrazem głębokiego zjednoczenia narodowego. Jeżeli bowiem dzisiejsze terytoria Rzeczypospolitej mają być obronne, to nie wolno Polsce powtórzyć błędu z końca osiemnastowiecza, gdy decyzja Kościuszki przyszła zbyt późno, zbyt desperacko i utonęła w klęsce. Dziś ta decyzja musi być przygotowana twardą i zdecydowaną pracą państwową wbrew pokuszeniom niedobitków przegranych klas społecznych, usiłujących przykryć zwycięstwem wyzwolenia Polski swoje historyczne i niesławne rozbicie.

Polska dzisiejsza musi być z racji swego położenia geopolitycznego przygotowaną na wszelkie ewentualności, wiedząc o tym, że niezależnie

od układu stosunków w tej części globu, *znajduje się ona w ważnym punkcie węzłowym świata, gdzie jedynie sprawność gospodarcza i twardość pięści może ją zasłonić przed nieuniknionymi próbami likwidacji.* Tej świadomości wymagać się musi nie tylko od mas społecznych, ale i od grup intelektualnego kierownictwa zbiorowości, zwłaszcza, jeżeli te grupy chcą wziąć na siebie odpowiedzialność państwową. Wtedy zamiast projektowanych rozgrywek opartych o niejasne sformułowania ideologiczne, zdecydują się na pewno wejść na niełatwe, ale jedyne drogi wiodące ku zjednoczeniu bloku obronnego Polski na fundamencie dojrzałej mocy ludowej.

JAN DUSZA

AGRARYZM ZWYCIĘŻA

Niżej zamieszczamy artykuł kol. Duszy, który z kilkuletniej perspektywy daje ocenę krystalizującej się ideologii chłopskiej, zwanej agraryzmęm, jego stosunku do innych kierunków, oraz wpływu na kształtowanie i przemiany programowe innych obozów w Polsce. Młoda Myśl Ludowa, uznając konieczność wypracowania samodzielnej chłopskiej ideologii, wielokrotnie zagadnienia te na swoich łamach omawiała i będzie to robić nadal.

W naszym przekonaniu, jedynie agraryzm stać się może tą platformą ideową, na której mogą się skupić i zjednoczyć wszyscy chłopi w walce o nowy porządek społeczny.

Młody jest stosunkowo ruch ludowy. Jeszcze młodsza tworzona przez niego doktryna zwana agraryzmem. Ale ma już swoją historię. Ciekawe są początki jej powstania. Agraryzm jest bowiem zdaje się pierwszą ideologią, która w pełnym tego słowa znaczeniu rodziła się od dołu, w oparciu o nastawienia i dążenia mas chłopskich.

Konieczność wypracowania swojego własnego, obejmującego całość zagadnień planu przebudowy społecznej, nurtowała w ruchu ludowym, a zwłaszcza w szeregach nowego pokolenia, — czas dłuższy. Było to naturalnym wpływem jego stopniowego dojrzewania, bowiem tylko ten ruch można uważać za pełny i dojrzały, który potrafił wytworzyć własną ideologię i oparty o nią program. Kryzys i związane z nim olbrzymie trudności proces ten przyspieszył. W momencie dziejowych przeobrażeń nie wolno nam trwać w bezruchu — myślała masa chłopska — aż kto inny nowy porządek zbuduje, — w tym nowym bowiem systemie gospodarzenia tworzonym przez kogo innego dla nas brakłoby miejsca. Dziś na nas nadszedł czas, by rozdartemu na wiele obozów i kierunków światu rzucić swoje ważkie słowo i nowy ład według swej myśli budować.

Sprawy te może najżywiej odczuwała i przeżywała Małopolska. Tam bowiem, nawarstwienie się głodu i nędzy doszło do nie spotykanych gdzie indziej granic, — tam wyrobienie społeczno-polityczne było największe. I tam też to co nurtowało w ruchu ludowym całej Polski, znalazło swój określony i konkretny wyraz. Konferencja młodych związkowców w Otfinowie (sierpień 1933 r.), a później ogólno-polski kurs Z. M. W. R. P.

w Krakowie (grudzień 1934 r.) mają w formowaniu się zasad agrarystyczno-demokratycznej doktryny swoje historyczne znaczenie. Materiały przez nie przepracowane stają się podstawą żywej dyskusji młodych całej Polski. Jej zewnętrznym odbiciem były wychodzące w tym czasie, poświęcone tym zagadnieniom prace z „Agraryzmem” Miłkowskiego na czele.

O tym, jak wyglądać mają poszczególne założenia tworzonego planu przebudowy, — rozstrzygnęły szerokie masy chłopskie. One to, a nie kto inny przesądziły jakie oblicze społeczne i cel ma mieć ruch ludowy. One to przeszły do porządku dziennego nad próbami odgórnego narzucenia zorganizowanym chłopom przyprawionej na ludowo-endeckiej ideologii, czy komunistycznego programu. W kotłowisku zwalczających się idei i prądów chłopi zaczęli odszukiwać własną drogę. Walny Zjazd „Wiciowy” i Kongres S. L. (1935 r.), przepracowane uprzednio w ściślejszych zespołach założenia, — ujęły w formy pisanych deklaracji i programu.

Agraryzm jako rdzennie chłopski, opierający się na ziemi, człowieku i pracy, oraz na konkretnej rzeczywistości polskiej, kierunek przebudowy, — wyszedł zwycięsko zarówno od strony nauki, jak przede wszystkim praktyki życiowej. Należy mocno podkreślić ten fakt, że rzadko się zdarza, ażeby jakaś młoda ideologia społeczna stanęła odrazu na tak twardym i mocnym gruncie. Przypomnimy sobie pewne fakty z niedalekiej przeszłości. Agraryzm po wejściu na arenę życia społecznego i ideowego Polski, poza dodatnią oceną, — był również atakowany przez inne kierunki, szczególnie te, dla których przedstawił się jako groźny konkurent i naruszał ich założenia doktrynalne.

Z punktu widzenia ich interesów było to zupełnie zrozumiałe, bo wykrystalizowanie się i upowszechnienie samodzielnej pełnej ideologii, zaspakajającej rozrzucone po terenie całej Polski masy chłopskie, stwarzało naturalną zaporę przed przenikaniem na wieś obcych kierunków. Nic zatem dziwnego, że ataki były czasem bardzo mocne, argumenty aż nazbyt widocznie naciągane. Szczególnie silne kolubryny przeciwko agraryzmowi zostały wytoczone ze strony komunistów, czerpiących swoje natchnienie z wielce uczonych ksiąg swoich mistrzów, oraz pozostających pod urokiem przeprowadzonej wówczas kolektywizacji rolnictwa sowieckiego.

Od tego czasu upłynęło zaledwie kilka lat... I oto w tym tak krótkim czasie dokonywują się znamienne przeobrażenia. Eksperymenty agrarne Rosji bolszewickiej, w ich dotychczasowym wyniku — przekreśliły w dużym stopniu założenia komunistycznego programu rolnego, — potwierdzając natomiast prawie w całej rozciągłości słuszność założeń agraryzmu. W związku z tym oraz z szeregiem innych momentów następuje rewizja dotychczasowych programów i ideologii poszczególnych kierunków społecznych. Rewizja ta znowu w zakresie myśli, uzasadnień i programowych założeń, — idzie coraz wyraziściej w kierunku wytkniętym przez agraryzm. To samo można powiedzieć o różnych nowotworzonych programach i ideologiach wychodzących z ośrodków społecznie postępowych i demokratycznych. Dość wspomnieć, że głośny ostatnimi czasy program gospodarczy spółdzielczości spożywców prof. **Rapackiego** w 80% w głównych swoich założeniach pokrywa się z agraryzmem. Próbująca wyraźniej określić swe programowo-ideowe oblicze **spółdzielczość rolnicza**

w tym samym również zmierzać zaczyna kierunku. I nie ma w tym nic dziwnego, albowiem agraryzm jest tym kierunkiem, który w najwyższym stopniu w swoich założeniach ustrojowych opiera się na spółdzielczości. Wreszcie punkty dotyczące kwestii rolnej ostatnio uchwalonego na Radomskim Kongresie, — programu **P. P. S.** w dużej mierze zbliżają się do naszych agrarystycznych sformułowań, — mimo podnoszonych początkowo z tej strony zasadniczych zastrzeżeń.

Nie sposób jest w jednym krótkim artykule zastanowić się szerzej nad wszystkimi tymi momentami, które decydują o wartości i atrakcyjności założeń agraryzmu. Czas i twarde prawo życia potwierdzają coraz to wymowniej, że agraryzm w głównych swoich liniach przewodnich uchwycił sedno dzisiejszych przeobrażeń społeczno-ideowych. Tym należy tłumaczyć zwycięski pochód agraryzmu.

Proste i życiowe założenia nie zawsze porywające siłą swojego efektu słownego — nabierają pełnych rumieńców i szczególnej wagi w zetknięciu się z konkretną rzeczywistością i wypływającymi z niej zagadnieniami. **Stąd też robiąc bilans kilkuletniego zaledwie dorobku ruchu ludowego w zakresie budowania własnej ideologii, — możemy stwierdzić bez przesady, że agraryzm ma w chwili obecnej najwięcej szans ku temu, aby stać się nie tylko wyłączną ideologią całej warstwy chłopskiej, ale również ideologią Polski, która idzie.**

Nie znaczy to, że wszystko pod tym względem w ruchu ludowym jest już zrobione. Wprost przeciwnie, mimo bowiem tego, że agraryzm w tej chwili jest najbardziej konkretnie zarysowanym programem przebudowy społecznej, — to jednak wymaga jeszcze ustanowionego pogłębiania i rozpracowywania pod wieloma względami. Jedno jednak nie ulega wątpliwości, że agraryzm w dzisiejszej formie, odpowiednio upowszechniony w masach chłopskich, może jedynie dać szeroką i trwałą platformę dla zbytnio rozlewającego się dzisiaj ruchu ludowego. Przede wszystkim, co jest rzeczą niezmiernie doniosłej wagi, może on być mocnym pancerzem przeciwko silnemu naporowi obcych prądów, pchających się dzisiaj na wieś. Rozpętana na terenie wiejskim wojna ideologiczna różnych przeciwległych sobie kierunków, która dzisiaj już tu i ówdzie zaczyna się przejawiać, tylko wtenczas nie złamie kośćca pacierzowego ruchu ludowego, — o ile rozbije się o twardy mur wyraźnie określonej chłopskiej ideologii.

JAN CHMIELEWSKI

JAKI POWINIEN BYĆ STOSUNEK NAUCZYCIELA DO RUCHU LUDOWEGO?

W okresie kształtowania się bytu niepodległościowego naszej państwowości, ideowcy mniemali, że w wolnej Polsce nie zajdzie potrzeba dyskutowania na temat stosunku nauczyciela do ruchu ludowego ,bo on siłą swej natury i pochodzenia, oraz ciążącego na nim zadania społeczno-obywatelskiego, stanie się składnikiem tego ruchu .

Nikt inny, tylko zorganizowany ruch ludowy, w dążeniu do budowy zawsze wolnej, silnej, demokratycznej i społecznie zjednoczonej Polski, kładł szerokie fundamenty dla wysoko postawionej oświaty powszechnej oraz bytu *nauczyciela wychowacy,* radykalnie zmieniając spuściznę, otrzymaną po tymczasowej Radzie Stanu, czemu dał wyraz w oficjalnie zajmowanym stanowisku na terenie pierwszego sejmu ustawodawczego, jak i w sejmach następnych, dopóki ruch ludowy posiadał oficjalną reprezentację.

Dzisiejsze stosunki są tego rodzaju, że nieliczny odłam nauczycielstwa pozytywnie ustosunkował się do ideału ruchu ludowego, pomijając już gorszące wypadki z roku 1933 (wybory samorządowe, a przed tym akcja „świetlicowa").

Na tym miejscu, ocenę bilansu prac z tego okresu — wprawdzie minionego — pozostawiam samemu nauczycielstwu.

Obecnie chodzi mi o to, czy dalszy rozwój pracy nauczyciela pójdzie po linii dotychczasowej, czy też ulegnie przemyśleniu i znajdzie właściwy mu kierunek, zgodny z podstawowym założeniem dla roli nauczyciela, jako wychowacy i obywatela .

Mówiąc o pozytywnym stosunku nauczycielstwa do ruchu ludowego, nie mam na myśli, by nauczyciel czynnie musiał pracować w roli instruktora, czy agitatora partii ludowej. Takiego warunku nie stawia i organizacja ludowa .

Nie mniej jednak, ruch ludowy ma prawo i obowiązek żądać, aby ustosunkowanie nauczyciela do ruchu ludowego, jak i do wszystkich przejawów życia zbiorowego, było sprawiedliwe, a w ocenie oparte na faktach i bez uprzedzeń.

W sferach elitarno-magnackich, często spotykamy jawną i tajną pogardę dla chłopa, jakoby „gorszego gatunku człowieka", jego nieuświadomienia, braku poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości i t. d.

Słowem wszystko złe. Stąd też, wobec ludzi bezkrytycznych, wyprowadzają hasła i wysiłek pracy, przy różnych środkach i sposobach, aby lud w ogóle sprawiedliwości nie zaznał, ani władzy dosięgnął, bo byłoby to wywróceniem istniejącego stanu rzeczy.

Dla człowieka, bezstronnie patrzącego na życie, cele tych panów są znane. Jedne i te same od wielu stuleci — żyć, używać i rządzić kosztem mas.

Do dnia dzisiejszego, lud sprawiedliwości nie doznał nigdzie, jeśli sam, własną wolą, przez walkę i organizację, nie zdobył władzy i tej

sprawiedliwości społecznej nie wymierzył. Dowód, to dawne i obecne ustroje w różnych państwach świata, a szczególnie Europy.

Są państwa, gdzie rozwój gospodarczy, kulturalny i społeczny kwitną lub rozwijają się w całej pełni (Anglia, Francja, Dania, Belgia, Szwajcaria, Czechosłowacja, Szwecja, Norwegia, Finlandia, Holandia) i są państwa, gdzie nie mniej kwitnie, ale głód i nędza, fala bezrobocia, wyścig w wytwarzaniu narzędzi mordu ,kult dla rasizmu, jak ongiś dla czarów, publiczne popisy, jak państwo silniejsze dusi słabsze, albo wprost żebra wyrywa, teror, ucisk, bat i t. p. (Niemcy, Włochy, Portugalia, Grecja, Austria, Litwa, Rosja). Słowem dwa odmienne światy.

Jeśli więc nauczyciel swoją niechęć do ruchu ludowego wyprowadza na podstawie domniemań i teorii kapitalistyczno-konserwatywnych, lub faszystowskich, to popełnia ogromny błąd, gdyż przez to staje się zaprzeczeniem roli i stanowiska wychowawcy-obywatela, a przy tym winien pamiętać ,że ujemne cechy charakteru spotykane wśród chłopów, nie są obce i tym, co korony królewskie noszą.

Właśnie w środowisku, gdzie wady ludności, bezmyślność, apatia i t. p. występują świadomie, czy nieświadomie, zwłaszcza w wypadku drugim, nauczyciel ma do spełnienia kolosalną powinność państwowo-obywatelską w kształceniu charakterów, rozwijaniu samodzielnego sposobu myślenia, krytycznego rozumowania, dociekania do źródła prawdy życiowej i umiejętności poznawania tych źródeł, a przez to i stwarzania podstaw dla czytelnictwa i samokształcenia, co w rezultacie wpłynie na rozwój kultury i cywilizacji danego środowiska. A wieś światła, zahartowana w pracy, wg. zasad sprawiedliwości, fałszywym i bałamutnym hasłom nie ulegnie, bo zechce być sama sobą, t. j. tym, co nazywamy ruchem ludowym.

Zbędnym chyba jest przekonywać kogoś, że masa chłopska, stanowiąca 70 procent ogółu obywateli państwa, wszedłszy na drogę samodzielnego ruchu społeczno-politycznego, kiedykolwiek zejdzie z tej drogi i zaniecha jej.

Uważam, iż byłoby to nawet niepowetowaną szkodą państwowo-społeczną w perspektywie przyszłości.

Polska bowiem nie musi uciekać się do wytwarzania większości społecznej w sposób sztuczny i frazeologiczny, bo większość tę ma naturalną w ludzie.

Żaden twór sztuczny, złożony z ludzi żywych, a jeszcze o swoistych apetytach, nie był i nie będzie długotrwały. Podobnie, jak sztuczny las, choć dla oka może i piękny ,szybko wyschnie, bo w ziemi nie tkwi korzeniami, zaś lada iskierka wśród takiego lasu, może przynieść nieobliczalne w skutkach następstwa.

Obecnie czynione usiłowania o stworzenie większości, twierdzę, że nie są w stanie uczynić zadość najistotniejszym potrzebom kraju, dla zapewnienia mu trwałych warunków i prawidłowego rozwoju, oraz powszechnej sprawiedliwości. Według mojej obserwacji, tworek ten dłużej się rodził, niż zdrowo po świecie będzie chodził. Wedle głównego założenia, ma on „podciągnąć Polskę wzwyż”.

Z czego mamy wyprowadzić wniosek, iż niebawem usłyszymy, jak obszarnikom będzie „trzeszczało w krzyżach” od przeprowadzania, piekącej sprawy, reformy rolnej, jak „Lewiatan”, opierający się na karte-

lach, odda się pod kontrolę społeczeństwa na zasadzie ideałów spółdzielczych. Usłyszeć też mamy „trzeszczenie w krzyżach" obszarników i przemysłowców, na czele z p. Kozłowskim, jak powszechną i bezpłatną oświatę będą podciągali „wzwyż".

Wszak półtora roku temu, tenże p. Kozłowski, jako premier rządu, oświadczył delegacji nauczycielskiej, po przedłożeniu mu katastrofalnego stanu szkolnictwa, że „od tego Polska się nie zawali".

Albo może ten „trzask w krzyżach" od pracy dla dobra zbiorowego usłyszymy u zawodowych „fajfrów" politycznych, co to na wyścigi z partii do partii „fikali", byleby przysłowiowe „koryto" zdobyć? Za tymi nawet gołębiarze przestali się oglądać. Z tego co widzimy, wedle „akcesów" dla „podciągnięcia Polski wzwyż", masy pracujące będą mogły powiedzieć, a raczej powtórzyć przysłowie: „Czekaj tatka latka"... lub: obiecanka cacanka" i t .d.

Rzućmy okiem na kilka liczb.

Przeciętny zarobek dzienny chłopa wynosi grosze. Przeciętny zarobek robotnika wykwalifikowanego wynosi 3 zł. 84 gr. Przeszło dwie trzecie pracowników umysłowych dziennie zarabia do 6 zł., a obok nich są tacy, którzy otrzymują po 200 zł. dzienie, zaś dygnitarze przedsiębiorstw skartelizowanych często „zarabiają" również dziennie po 1.500 zł. i więcej.

Równocześnie miliony ludzi pozostaje bez pracy i chleba, żyjących na łasce warstwy najuboższej, a przeszło milion dzieci, chluba przyszłości narodu, bez szkoły i nago.

„Epoka" Nr. 4, z dnia 20.2—1937 r., opierając się na danych statysycznych Komitetu do Walki z Kryzysem przy Lidze Narodów, podaje: w roku 1936 zmarło z głodu 2 miliony 400 tysięcy osób, z nędzy odebrało sobie życie 1 milion 200 tysięcy, czyli razem 3 miliony 600 tysięcy, a równocześnie zniszczono 2 miliony 500 tysięcy kg. cukru, 568 tysięcy wagonów zboża, 114 tysięcy wagonów ryżu, 267 tysięcy wagonów kawy, 600 tysięcy centnarów konserw mięsnych i t. p. Jest to tyle, że 3 miliony i 600 tysięcy ludzi mogłoby wyżyć przez parę lat.

Do powyższego dorzućmy fakt podboju Abisynii przez Mussoliniego i wysuwany przy tym pretekst nadmiernego przeludnienia Włoch, jako usprawiedliwienie rabunku, a z drugiej strony, obecne wysiłki dyktatury włoskiej, dla zwiększenia przyrostu ludności do najwyższej możliwości.

Jak długo w życiu spotykać będziemy przeciwieństwa i ulegać oszukańczym hasłom, choćby ładnie przystrojonym, a wynikających z wyżej przytoczonych danych, **tak długo nie można powiedzieć, że sprawiedliwość stała się rzeczywistością, a jej siostrzyca — kultura — znalazła swobodne warunki rozwoju.**

Wobec tego, jasnym i zrozumiałym jest pytanie ,jakie stanowisko zajmie nauczyciel-wychowawca i obywatel, w stosunku do nurtujących prądów i kierunków? Czy pójdzie po linii złudnych i starych, jak świat, haseł, dla tego, aby być dobrze „widzianym" i „pisanym", „chłopakiem", schodząc do roli najemnika możnowładztwa i rządzących, czy też pójdzie po linii budowania wielkiej przyszłości dla mocy państwowej i sprawiedliwości społecznej, podobnie, jak to uczynił nauczyciel duński, zajmując tak ładną kartę w historii tego narodu.

Przypomnę, że jeszcze 60 lat emu, Dania, kraj rolniczy, była krajem biedy i nędzy, jako ofiara wyzysku i bałamutnych haseł ze strony kapitalizmu.

Stanął więc chłop duński do walki ze złem, stwarzając placówki oświatowe, niezależności gospodarczej i politycznej, opartych na zasadach spółdzielczych, w czym nauczyciel odegrał doniosłą rolę, a przez to, że nie stawał w poprzek drogi dla samodzielnej inicjatywy, wiodącej do wiedzy i poznawania prawd życia, oraz środków zwalczania niedoli mas pracujących. Przeciwnie, nauczyciel duński usilnie współpracował ze swym otoczeniem przy budowie podstaw prawdziwej demokracji. W stosunkowo niedługim okresie czasu pracy zbiorowej, a zgodnej, osiągnięto rząd Chrystensena (1901 — 1909 r.), który był przełomowym, dla utrwalenia na zawsze sprawiedliwego ustroju państwa, gdzie słowo demokracja, stało się rzeczywistością życia, a która przyniosła całemu narodowi dobrobyt i wysoką kulturę.

Uważam, że nauczyciel w działalności swej musi i powinien być zgodny z własnym sumieniem, przy zachowaniu podstawowych cech roli **wychowawcy i obywatela.** A za tym, ruch ludowy działalność nauczyciela uzna za pozytywną, jeśli działalność ta nie będzie sprzeczna z pojęciem sprawiedliwości i prawdy, lecz aby sięgała myśl przewodnia w przyszłość, choćby daleką, ale pewną i nienaruszalną.

W każdym razie, chociażby w imię dobra szkoły, nauczycielowi nie wolno czynić nic takiego, co wskazywałoby na nierówność oceniania jakichś przejawów życia i co musiałoby poderwać uzasadniony brak zaufania dla jego pracy w danym środowisku, lub też aby w przyszłości kiedyś, praca nauczyciela mogła być oceniana, jako świadomie szkodliwa dla zasad demokracji, a powodowana tylko chęcią czasowego „dobrego widzenia", albo „nienarażania się".

W układzie obecnych naszych stosunków, od rzeszy nauczycielstwa zależy, w jakiej mierze i formie działalność jego przejdzie na odcinku historii w zakresie budowania światłej, silnej, demokratycznej i jednakowo dla wszystkich sprawiedliwej Rzeczypospolitej Polski Ludowej.

Lud polski, nie czekając ani oglądając się, maszeruje własną wolą, w coraz to silniejszej gromadzie do światła, do sprawiedliwości i po zwycięstwo.

TADEUSZ WYRZYKOWSKI

PROBLEM AKADEMICKI W RUCHU LUDOWYM

Ruch Ludowy w swym dążeniu do opanowania wszystkich dziedzin życia społecznego Polski nie może pozostawić na uboczu zagadnienia tak ważnego jak akademickie. Wiąże się ono bowiem ściśle z rozwojem ideologii ludowej, przed którą stają coraz to nowe kwestie natury społecznej, wymagające takiego czy innego, ale zawsze obiektywnego rozpatrzenia. Każdy kierunek społeczny, który zdołał się rozwinąć szeroką falą poprzez większe lub mniejsze zbiorowisko ludzkie, ulega z biegiem lat pewnym ewolucjom, które nie zawsze mogą być pozostawione samym sobie. Bardzo często potrzebny tu będzie zespół dobrych fachowców, który umożliwi danemu prądowi wyżłobienie sobie łożyska przez grunt szczególnie oporny lub nie przewidziany. Nie obejdzie się tu oczywiście bez fachowców i o poziomie akademickim. Dotyczy to również ideologii ludowej, która wyszła już z zamkniętego koła potrzeb czysto wiejskich i sięgnęła już całości zagadnień życia społecznego. Ale mimo te ambicje, mimo daleko posunięty rozwój myśli agrarystycznej wiele jeszcze pozostało dla ruchu ludowego terenów o dziewiczym wprost charakterze.

Chodzi tu głównie o sprawy natury praktycznej, wymagające już dziś jakichś wysiłków. Weźmy dla przykładu kwestię opieki lekarskiej nad życiem wsi. Przecież to sprawa o istotnym znaczeniu i nie może być stale traktowana jako coś, czym przyszłość dopiero się zajmie.

A kiedy nawet przyjdzie chwila wcielania w życie zasad agraryzmu to i wówczas nie obejdzie się bez dobrych ekonomistów i publicystów, inżynierów, lekarzy i prawników, literatów, krytyków i historyków (obiektywnych), którzy by z dobrą wolą spełniali swoje zawodowe funkcje.

Tak więc sprawa akademicka ma bezsprzecznie dla ruchu ludowego znaczenie nie przeciętne. I dlatego należałoby sobie najpierw rozważyć czego należy wymagać od akademika ludowca, a potem jak zespolić organizacyjnie młodzież akademicką z ruchem ludowym.

Pierwszym zasadniczym warunkiem jest tu należyte fachowe przygotowanie w obranym zawodzie. Dalszą koniecznością jest odczuwanie potrzeby zespolenia się z gromadą chłopską i chęć służenia jej swoimi wiadomościami **zawodowymi.** Są jednak zawody, które nie będą miały bezpośredniego związku z życiem wsi, np. zawód inżyniera-górnika. Ale z tego nie wolno wnioskować, że student Akademii Górniczej będzie w przyszłości bezużyteczny dla ruchu ludowego. Z jednej bowiem strony student taki wychowany w idei ludowej jako inżynier będzie się czuł bardziej zespolony z robotnikiem, z którym będzie pracował, z drugiej znów oddać może nieocenione usługi po upaństwowieniu czy uspołecznieniu kopalni.

A dalej. Czy ruch nasz powinien się ograniczać tylko do studentów pochodzenia chłopskiego i to w pierwszym pokoleniu?

Uważam, że nie! Bo daleka jest jeszcze chwila, kiedy synowie chłopscy będą stanowić naprawdę poważną siłę liczebną na terenie wyższych uczelni. A konieczność wpływu na bieg życia zawodów o akademickim przygotowaniu staje się z dnia na dzień coraz oczywistsza. Poza tym

pozwoli to nam na skuteczną walkę ze wstrętną i szkodliwą zasadą wcieloną w życie przez aktualny reżym, tj. z zasadą elitaryzmu społecznego.

Powiedziałem wyżej, że drugą częścią zagadnienia akademickiego jest kwestia zespolenia organizacyjnego.

Sławetna ustawa Jędrzejewiczów uniemożliwiła pracę w ramach Związku Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Poszczególne środowiska zostały włączone w ramy Wojewódzkich Związków „Wici". To ściślejsze zespolenie dawnych „Pamlowców" z ruchem wiciowym okazało się bardzo pożyteczne. Niemniej jednak utrata kontaktów między poszczególnymi środowiskami wpłynęła hamująco na rozwój życia akademickiej młodzieży ludowej. Dziś stoimy przed koniecznością wszczęcia akcji ekspansywnej na terenie wyższych uczelni w celu zdobycia dla idei wiciowej możliwie licznych i doborowych rzesz młodzieży akademickiej.

Dla sprawy tej wykazało szczególne zainteresowanie kierownictwo Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici", wyrażając nawet chęć wyodrębnienia sprawy akademickiej na najbliższym Walnym Zjeździe w odrębną komisję, celem należytego jej uregulowania. Ale uprzednio należałoby zagadnienie powyższe rozpatrzeć na łamach prasy.

Dobrze by było, żeby poszczególne środowiska wypowiedziały się w tej sprawie.

STANISŁAW TADEUSZ WRONA

REGULACJE

W poprzednich artykułach p. t. „Daremszczyzny i najm przymusowy" starałem się przedstawić te dodatkowe formy robocizn, które zastosowali właściciele ziemscy w swych dobrach wobec chłopów w imię postępu gospodarstwa folwarcznego w pierwszej połowie XIX-go wieku, w Królestwie Polskim. Starałem się wykazać, że robocizny te zabierając cały wolny czas pańszczyźniakowi, nie pozwalały mu uprawiać w dostatecznej mierze swych własnych gruntów i były jednym z zasadniczych przyczyn jego fatalnego położenia materialnego.

Obecnie pragnąłbym w krótkim zarysie naszkicować przebieg innego procesu, odnoszącego się raczej do stanu uposażenia chłopów polskich niż do zakresu jego powinności, mającego również największe nasilenie w pierwszej połowie XIX-go wieku, a rozpoczętego i przeprowadzanego w imię tych samych haseł gospodarczych. Chodzi tu o tak zwaną regulację gruntów.

Już od czasów najdawniejszych grunta włościańskie pocięte były na różne wąskie pasy i drobne kawałki i pomieszane z sobą. Prof. Rostafiński, Maciejowski, a za nimi, i nowsi badacze dziejów polskich jednogłośnie potwierdzają, że szachownica pól była już znamiennym objawem gospodarki w epoce kultury grodziskowej. Badacze niemieccy uważają to nawet za specyficzną cechą stosunków gospodarczych Słowiańszczyzny.

Stan ten nie uległ bynajmniej zmianie w dobie gospodarki folwarcznej. Przeciwnie system trójpolowy, na którym opierał się cały układ pańszczyźniany, przyczynił się do dalszego rozdrobnienia pól i pomiesza-

niania ich z gruntami dworskimi. Zazwyczaj pola pańskie otoczone były wieńcem cienkich pasów ziemi, należącej do poddanych kmiotków, porozrzucanych nieraz na przestrzeni kilku kilometrów.

Na ogół jednak grunta chłopskie lepiej były w tym czasie nawożone i uprawione. Dwory, obrabiające swe pola przy pomocy inwentarza chłopskiego, co było możliwym przy stosowaniu gospodarki przestrzennej, zbożowej, nie chodowały prawie wcale bydła, nierogacizny, a tylko niewiele sztuk koni.

Ten stan trwał przez całe wieki, dopiero z początkiem XIX-go stulecia, kiedy powiał nowy prąd w rolnictwie, idący do nas z Zachodu (Niemcy i Anglia) — dążność do przejścia z gospodarki przestrzennej do gospodarki intensywnej, opartej na uprawie nowych roślin (rośliny okopowe, strączkowe, nowe gatunki zbóż kłosowych) na podstawie nowego systemu - płodozmianu ujawniła się potrzeba uregulowania tych stosunków. Uregulowanie to mogło być uskutecznione przez rozgraniczenie posiadłości dworskich od chłopskich przy wydzieleniu nowych gruntów dla włościan lub przez przeniesienie ich z tego miejsca na inne. Ponieważ w dobrach prywatnych, w Królestwie Polskim, stosunki między dworem, a wsią istniały właściwie poza prawem, więc to rozgraniczenie odbywało się pod kątem ochrony i zachowania interesów dworu. Dziedzic, częstokroć sposobem familijnym, wydzielał lepsze grunta i położone bliżej dworu dla siebie, a na dalszych osiedlał chłopów. Ten nie miał żadnego głosu. Jedynym co mógł zrobić dla zaakcentowania swego sprzeciwu było opuszczenie osady, na której siedział, może nieraz od wieków, i ruszenia w świat dla poszukania lepszej doli. Zazwyczaj jeszcze regulacja gruntów, zwana później separacją łączyła się z rugami, to znaczy dziedzic przypuśćmy mając dwa folwarki z 9 wsiami pańszczyźnianymi przeprowadza regulację, w wyniku której otrzymuje: dwa folwarki o powiększonej przestrzeni o $^1/_3$, 5 wsi pańszczyźnianych, jedną lub dwie kolonie, osiedlone z zasady Niemcami i kilka pustek, które przyłącza do folwarku, albo osiedla nowymi osadnikami na nowych warunkach. Przy tej sposobności powiększa wszystkim chłopom pańszczyznę, dorzuca kilka daremszczyzn, zwiększa najm przymusowy i tak urządzony majątek zaczyna nowe życie.

Początki regulacji sięgają Księstwa Warszawskiego. Wówczas jednak należały do rzadkości. Dopiero epoka Królestwa Kongresowego posunęła ten proces znacznie naprzód. W województwach zachodnich regulacje zostają przeprowadzane w całym szeregu większych, a później i średnich majątków. Po upadku powstania listopadowego w okresie 1830-46 regulacje przyjmują charakter masowy. Już nie tylko zachodnie okolice Królestwa, ale i wschód bierze żywy udział. W niektórych dzielnicach np. w lipnowskim i mławskim cała prawie warstwa włościańska w wyniku regulacji i rugów sprowadzona została do roli kopiarzy i zagrodników. Województwo płockie stało się siedliskiem zgęszczonego proletariatu wiejskiego, skłonnego do burzeń i powstań przeciwko dworom. Wszystkie tak zwane majątki wzorowe, które zaprowadziły system płodozmienny i zerwały z trójpolówką przedtem dokonały separacji gruntów przeważnie niekorzystnej dla chłopów. Ilość tych majątków w latach 1856-60 wynosiła $^1/_3$ wszystkich majątków ziemskich. W wyniku tych regulacji chłopi stracili ogromne obszary ziemi, na której siedzieli od dawna.

Ówczesna prasa radykalna Królestwa Polskiego z „Przeglądem Naukowym” na czele stawia regulację obok zasadniczych nadużyć, jakich dopuszczali się panowie w stosunku do chłopów.

Ukaz z dnia 7 czerwca 1846 roku teoretycznie położył kres separacjom, dokonywanym przez poszczególnych dziedziców w dobrach prywatnych. Zabraniał on uszczuplania, zmiany obszaru zajmowanego przez ch.opów. Mimo to regulacje trwały dalej, komisarze ekonomiczni i delegacje powiatowe powołane do sprawdzenia oczynszowanych majątków i przeprowadzonych regulacji w latach 1846-58, napotkały na cały szereg nodużyć wołających o pomstę do Boga. Krzywdy, wyrządzone przy regulacjach przez dziedziców, pogłębiały nienawiść do dworów i zasiały nieufność do wszelkich zmian w uposażeniu gruntowym, proponowanym przez właściciela majątku. Nieufność ta uniemożliwiła przeprowadzenie separacji gruntów i oczynszowania w latach 1860-62, kiedy ziemianie pod wpływem coraz ostrzejszych rozruchów powstających na tle agrarnym i naciskani coraz silniej przez radykalną opinię społeczeństwa zdecydowali się na zniesienie pańszczyzny.

Nieufność ta była tak silna, że musiał się z nią liczyć ks. Milutin i cały Komitet Urządzający, dokonywujący uwłaszczenia włościan i względy te obok niewątpliwie istniejących politycznych, przyczyniły się w pewnej mierze do pozostawienia szachownicy pól. Zresztą nieufność ta nie znikła bynajmniej i dzisiaj. Jeszcze obecnie zrozumienie komasacji gruntów i przejścia na system kolonialny gospodarki, jest nie zupełne i przy przeprowadzeniu tych napotyka się na cały szereg trudności.

Jak wielkie musiały być krzywdy wyrządzone separacją dziedziców, że ciążą jeszcze na trzecim pokoleniu? Silniejsze one są niż czas i wypadki dziejowe. Zniknął koszmar daremszczyzn i najmów przymusowych, ale utrzymał się cień regulacji, dokonywanych w imię postępu, Postępu, który miał według dziedziców odrodzić strukturę ekonomiczną kraju. Krzywda to wielka, lecz nie jedyna, w parze z nią szły rugi skazujące chłopa na powolną śmierć głodową i sprowadzające go z powrotem w najlepszym razie do poziomu żywego inwentarza, pracującego na pana.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW:

Świeżo wyszła z druku broszura prof. Grabskiego Władysława p. t. „Parcelacja agrarna wobec struktury, koniunktury i chwili dziejowej Polski”.

Prof. Grabski jest jednym z najlepszych znawców spraw agrarnych w Polsce, z której to dziedziny wydał szereg prac naukowych. Mimo, że sam jest ziemianinem — zawsze uznawał konieczność wyrównania krzywdy społecznej, jakiej doznawała warstwa chłopska w ciągu całych wieków. Od tego uzależniał stopień zespolenia chłopów z państwem.

W ostatnim czasie — gdy zpowrotem rozgorzała w Polsce namiętna dyskusja na temat wydajności wielkiej i małej własności rolnej, gdy przeciwnicy parcelacji wyczerpali wszystkie argumenty na poparcie swojego twierdzenia, że utrzymanie wielkiej własności rolnej leży w interesie

państwa z uwagi na jego siłę obronną — zabiera jeszcze raz głos prof. Grabski. Siła jego argumentacji jest wprost druzgocąca. Wielką zasługą jego jest to, że do starej na ogół dyskusji, prowadzonej od całych dziesiątków lat, wprowadza nowy moment a mianowicie pojęcie wydajności z posiadanej przestrzeni:

„Dla oceny wydajności gospodarstw rolnych większych, czy mniejszych w zakresie produkcji rolniczej nie to jest miarodajne, które z tych gospodarstw mają wyższe plony z zasianego hektara. Te dwa pojęcia nie są jednoznaczne. Kto obsiewa mniej swojej przestrzeni ten, choć zbiera z zasianego hektara więcej, może mieć ogólne zbiory w stosunku do posiadanej przestrzeni mniejsze. Dla oceny gospodarczego znaczenia większej i mniejszej własności winniśmy oczywiście patrzeć, który typ potrafi więcej wygospodarować z **posiadanej przez niego a nie z obsiewanej** przestrzeni”.

Z tego punktu widzenia wychodząc prof. Grabski w omawianej pracy przeprowadza skrupulatne obliczenia i dochodzi do rewelacyjnych wprost wyników — a mianowicie do rachunkowego wykazania większej wydajności drobnych gospodarstw rolnych — również w zakresie produkcji roślinnej.

„W wywodach prowadzących do obrony większej własności przed parcelacją, dużą rolę odgrywa mniemanie, że folwarki to żywiciele armii. W ostatnich czasach głośno się o tym mówi, że parcelacja grozi wygłodzeniem Polski w czasie wojny. A tymczasem cyfry wykazują wprost odwrotnie, że właśnie ze względu na samowystarczalność w czasie wojny mniejsza własność da Polsce dużo lepsze wyżywienie, bo dziś pomimo, iż ma gorsze grunta, już jest w stanie produkować 15% więcej zbóż jadalnych z tej samej przestrzeni co większa własność. Każde przeto przejście ziemi z rąk większej własności do mniejszej powiększy zdolność ziemi polskiej do wyżywienia armii i ludności o 15% w zakresie zbóż jadalnych, a o 44%, jeżeli idzie o ziemniaki”.

Prof. Grabski zastanawia się również nad tym, czemu należy przypisać ten fakt większej wydajności drobnych gospodarstw. Dochodzi do wniosku, że należy zawdzięczać to temu, iż drobny rolnik pracując na swoim i współżyjąc ściśle ze swoim warsztatem — osiąga znacznie lepsze wyniki aniżeli większa własność posługująca się pracą najemną.

Prof. Grabski zastrzega się, że do zagadnienia parcelacji nie podchodzili tylko od strony ekonomicznej — wprost przeciwnie, proces parcelacji uważa za konieczność przede wszystkim społeczną, w imię tego, by powiększać liczbę rodzin mających niezależny byt na ziemi.

W pracy tej są wygłaszane niektóre poglądy, z którymi nie zawsze można się zgodzić. Do takich n. p. należy dowodzenie, że parcelacja większych ośrodków ziemskich winna się dokonać za wykupem.

Autor porusza jeszcze szereg innych zagadnień związanych z wsią i jej obecnym i przyszłym ustrojem rolnym. Wielką wagę przywiązuje do uchronienia chłopa przed utratą samodzielności i niezależności.

„Pańszczyzna i poddaństwo nie tylko dlatego były tak strasznym upośledzeniem dla rozwoju naszego ludu, narodu i państwa, że nakładały duże ciężary na włościan. Procenty jakie obecnie właścianie płacą, kupując ziemię z parcelacji są często większe niż ciężar dawnej pańszczyzny. Ale pańszczyzna była ciężarem stokroć bardziej dokuczliwym i szkodliwym

od tych procentów, bo odbierała ona gospodarzowi pobudkę i podstawę do pracy wydajnej na własnym gruncie. Ustrój, który by w przyszłości odebrał włościanom poczucie, iż są panami na swoim gruncie, poniży w nich ochotę do życia, do wysiłków o jego poprawę, o zabezpieczenie losu pokoleń i wepchnie ich zpowrotem do tej roli biernej w jakiej się w ciągu tylu wieków ku naszemu nieszczęściu znajdowali".

Prof. Grabski wierzy w chłopa, widzi i podnosi jego wielkie wartości, ale uważa, że wszystko to jest uzależnione od formy władania ziemią t. j. na indywidualnym warsztacie rolnym, gwarantującym chłopu samodzielność i niezależność.

ST. M.

* * *

Bolesław Limanowski. Pamiętniki. (1835 — 1870). Warszawa 1937. Str. 497 + 2 nlb. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój".

Wydane ostatnio „Pamiętniki" Bolesława Limanowskiego, jednego z założycieli P. P. S., zostały spisane przez autora w latach 1912 — 1918 i zawierają niezwykle bogaty materiał do dziejów społecznych Polski w połowie wieku XIX. Jak słusznie podkreśla w przedmowie do „Pamiętników" Dr. Adam Próchnik „Limanowski był w ciągu swego życia... działaczem i obserwatorem", którego żywot wpros prosi się o pamiętnik.

Podzielone na 13 rozdziałów „Pamiętniki" Limanowskiego dadzą się zgrubsza podzielić na kilka okresów: 1) międzypowstaniowy, 2) przedpowstaniowy, 3) okres powstania 1863, spędzony przez autora na wygnaniu i 4) okres popowstaniowy.

„Nadając charakter socjologiczny swym pamiętnikom, — zaznacza na wstępie Limanowski — piszący nie poczuwa się do obowiązku spowiadania się przed czytelnikiem z wszystkich zdrożności i błędów swego życia. Własna osoba schodzi na plan drugi. O wiele ważniejsze, a nawet jedynie ważne, staje się dokładne i rzetelne — o ile możliwe — przedstawienie wszystkich przejawów życia społecznego, z którym losy pamiętnikarza splatały się w jego domowych, prywatnych i publicznych stosunkach". Kreśląc najdawniejsze wspomnienia z lat dziecinnych, autor „Pamiętników" cofa się wstecz, dając obraz z życia szlachty kresowej w Inflantach Polskich.

Urodzony w roku 1835 w Podgórzu, w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej, Limanowski spędził lata dziecinne w atmosferze patriotyzmu; patriotyzm wyniesiony z domu rodzicielskiego pozostanie trwałym czynnikiem w całym życiu Limanowskiego. Drugim trwałym czynnikiem w rozwoju świadomości autora było współczucie i obrona słabych i wyzyskiwanych. Oto charakterystyczne słowa autora: „W modlitewce, której się nauczyłem z „Pielgrzyma z Dobromilu", o przywróceniu nam Ojczyzny, bardzo wcześnie zacząłem dodawać także prośbę o zniesienie poddaństwa... Nie było to wyrozumowane, uświadomione przekonanie, lecz był to żywiołowy, uczuciowy przejaw buntu przeciwko srogiemu obchodzeniu się z poddanymi". (Str. 40).

Z tych czasów młody Limanowski przyjrzał się bliżej życiu chłopskiemu, które — jak wspomina w „Pamiętniku" nie było do pozazdroszczenia. „Mieszkali (chłopi) w kurnych chatkach z małymi okienkami. Stół i ławki — to było całe umeblowanie. Odbywali ciężką pańszczyznę. Żywili

się nędznie: chleb czarny z mąki z plewami i bulby, t. j. ziemniaki — ugotowane bez obierania ich i osolone — oto najczęstsze było jadło. Na wiosnę i tego brakowało". Twarde warunki życia i surowe obchodzenie się szlachty (między in. i ojca Limanowskiego) z poddanymi chłopami, często wywoływały wzburzenia. Nawet — jak opisuje autor — na wiosnę 1847 „przejawiło się silne poruszenie włościan".

Bardzo charakterystycznym i ciekawym przyczynkiem jest opis rozmowy z młodym synem chłopa — gospodarza w Łusztyniach, z którym autor rozmawiał „o stanie, w jakim znajdowali się włościanie, i o tym, czego mogli oczekiwać w razie zrzucenia jarzma moskiewskiego. Młody chłopiec — pisze autor — mający około lat 20, ineligentny, wypowiadał otwarcie i śmiało swe myśli: nie były one życzliwe dla szlachty folwarcznej, ale jeszcze mniej życzliwe dla Moskali". (Str. 182).

Po śmierci ojca, którego stracił w 12 roku życia, Limanowski został wywieziony do dalekiej Moskwy, ażeby się kształcić. Sam zaznacza, „jak lekkomyślnie wywożono dziecko polskie w głąb Moskwy" i jak nieraz decyzja ta wydawała mu się dziwną i niezrozumiałą. Odtąd w życiu Limanowskiego rozpoczął się nowy okres nauki w gimnazjum w Moskwie, obejmujący lata 1847 — 1854. W obcym otoczeniu, często bez dostatecznych środków do życia, rozpoczęło się twarde życie młodego Limanowskiego i chociaż wspomina te czasy z pewnym rozrzewnieniem dla obcych ludzi, którzy byli dobrzy, tęsknota i żal często skierowywały wzrok autora do dalekiego Podgórza. W tym okresie czasu, szkoła rosyjska nie była tak reakcyjna, jak ją opisali w następnych dziesiącioleciach; przynajmniej wspomnienia autora „Pamiętników" wskazują na pewnie dodatnie cechy gimnazjum moskiewskiego. Rzecz charakterystyczna, że w tym okresie czasu autor otrzymał polskie książki do czytania od wileńskiego żyda Załkinda, studiującego na wydziale lekarskim uniwersytetu moskiewskiego. „Z gimnazjum wileńskiego — wspomina o nim autor — wyniósł szczególną cześć dla nauczyciela historii, który w nim rozniecił patriotyzm polski. Jedna z książek u niego pożyczonych, utkwiła mi w pamięci. Była to „Noc letnia" — Krasińskiego, która mię zachwyciła swą obrazowością".

Po ukończeniu gimnazjum „z pewnym zadowoleniem zrzucał człowiek mundur uczniowski i przywdziewał ubiór cywilny" — pisze autor „Pamiętnika", zwłaszcza że „we własnych oczach stawał się dorosłym, samodzielnym człowiekiem". Limanowski miał zamiar wstąpić na wydział historyczno-literacki, do którego czuł zamiłowanie, podówczas jednak łatwiej było się dostać na wydział lekarski i dlatego pomimo wstrętu „do trupów, które krajać trzeba było", zapisuje się na wydział lekarski. Co prawda z większym zaintersowaniem uczęszczał na wykłady wydziałów filozoficznego i prawnego, jednak formalnie studiował medycnę. Jedyną nauką lekarską, która zainteresowała Limanowskiego była fiziologia. „Zajmowałem się fizjologią z zamiłowaniem — podkreśla autor. — Czytałem dzieła francuskich fizjologów „Magendie i Flourensa". To zainteresowanie się fizjologią w latach uniwersyteckich jest bardzo charakterystyczne dla późniejszego autora socjologii i wyznawcy Augusta Comte'a.

Poza studiami uniwersyteckimi Limanowski brał czynny udział w życiu organizacyjnym studentów — Polaków, których „było w tym

czasie na uniwersytecie moskiewskim przeszło 600. Przeważnie pochodzących z Litwy historycznej. Z bardzo małym wyjątkiem, cała polska młodzież uniwersytecka należała do jednej wspólnej organizacji, która miała na celu wzajemne zbliżenie się z sobą, wspieranie ubogich kolegów, kształcenie się w duchu narodowym i przygotowanie się do późniejszej obywatelsko patriotycznej działalności. Organizacja ta przedstawiała się jako związek ośmiu samodzielnych stowarzyszeń... Każde z tych stowarzyszeń wybierało dwóch delegatów. Wybrana przez wszystkie stowarzyszenia delegacja stanowiła łącznik całej organizacji. Wybierała ona z pośród siebie dwóch biblotekarzy: jeden zarządzał biblioteką książek, które miały wizę cenzorów, a drugi przechowywał książki zakazane; wybierała także głównego kasjera, u którego znajdowała się kasa towarzystwa. Wartościowe i ciekawe są wspomnienia Limanowskiego z lat uniwersyteckich, które częstokroć rzuca nowe światło na młodzież, która później odegrała doniosłą rolę w powstaniu styczniowym.

Późniejszy autor szeregu dzieł historycznych, już wówczas w kole studentów polskich wygłaszał referaty „z nowych dzieł historycznych polskich i wykłady historii polskiej", wtedy też Limanowski pierwszy swój artykuł w pisemku, wydawanym przez koło „o duchowym rozdwojeniu człowieka, zrodzonym w niewoli".

„Życie naszego ogółu — wspomina autor — silnym bioł tętnem. Oddziaływało ono na tych, co wchodzili z nim w stosunki, pociągając ku sobie... Często maoł uświadomieni pod względem narodowym, byli nazywami — nie bez słuszności — przez urzędy moskiewskie katolikami polskiego pochodzenia. Dopiero, po przybyciu do Moskwy, w towarzystwie kolegów z Ogółu, nabywali świadomości narodowej i stawali się gorącymi patriotami polskimi. Szczególnie pociągający wpływ nietylko na nieuświadomionych Polaków, lecz i na kolegów obcego pochodzenia, wywierały te braterskie stosunki, jakie panowały wśród młodzieży polskiej" (str. 137 — 8).

Wzrastający równocześnie rewolucyjny i demokratyczny ruch wśród młodzieży akademickiej w Moskwie, przyczynił się „do pierwszego zbliżenia się pomiędzy Rosjanami i Polakami".

W roku 1858 wyjechał Limanowski dla kontynuowania studiów do Dorpatu, mając misję nawiązania, w imieniu kółka moskiewskiego, stosunków z młodzieżą dorpacką, gdzie przebywał do roku 1860. „Pomimo pilnego przygotowywania się do egzaminów — pisez autor — brałem czynny udział w naszym życiu publicznym. Żadnego zgromadzenia nie opuściłem; dość często zabierałem głos w rozmaitych sprawach. Zjednany przez Franciszka Delabra, byłem głównym mówcą na obchodzie powstania listopadowego... Mowa moja wywarła dobre wrażenie, uzyskała u wielu uznanie, a szczególnie gorącym moim zwolennikiem oświadczył się jeden z członków Szczegółu, Leonard Staniewicz... Zawiązałem tu kółko samokształcenia, podobne do tego, jakie istniało w Moskwie". (Str. 153 — 4).

Po krótkim okresie gospodarowania w rodzinnym majątku w Podgórzu, wyjechał Limanowski w pierwszą podróż zagranicę do Leodium i Paryża (1860 — 61). Pobyt w Paryżu wywarł duży wpływ w życiu autora, tam nastąpiło zaznajomienie się z przywódcami demokratycznej emi-

gracji, w pierwszym rzędzie z generałem Mierosławskim. W Paryżu też powziął autor zamiar poświęcenia się zawodowi wojskowemu i uczęszczał do szkoły wojennej Mierosławskiego.

Powrót do kraju nastąpił w roku 1861, głównym zamiarem Limanowskiego było przygotowanie akcji manifestacyjnej. Rozdział VII, poświęcony manifestacji w Wilnie w maju 1861 roku, mianowicie śpiew w katedrze wileńskiej i zawiera dużo źródłowych informacyj i prostuje szereg nieścisłych lub błędnych relacyj.

Skazany, za udział i organizowanie manifestacji w katedrze wileńskiej, na wygnanie w Archangielsku i Mozeniu (1861 — 66), daje autor w tych rozdziałach ciekawy, często wnikliwy obraz życia i ludzi. Wreszcie ostanie rozdziały XI, XII i XIII zawierają wspomnienia Limanowskiego z pobytu w Warszawie w latach 1867, 1869 — 71, w ciężkich latach popowstaniowych rozpoczynającego się okresu pracy organizacyjnej. Kończy się tom I „Pamiętników" Limanowskiego na roku 1871, dalszy ciąg wspomnień przygotowuje do druku Dr. Adam Próhcnik.

Omawiany tom I „Pamiętników" Limanowskiego stanowi czołową pozycję w pamiętnikarstwie polskim, jest pierwszorzędnym źródłem historycznym, zawierającym kopalnię faktów i wiadomości z życia polskiego na przełomie pierwszej i drugiej połowy XIX wieku.

Michał Szulkin

SPÓŁDZIELNIA ZDROWIA W MARKOWEJ POSZUKUJE LEKARZA STAŁEGO DO PRACY NA WSI

Spółdzielnia Zdrowia w Markowej, pierwsza w Polsce, poza dalekimi celami społecznymi stawia sobie za zadanie na dzisiaj: uprzystępnić i umożliwić powszechności wiejskiej korzystanie z lekarza i lekarstw. Czyni to przez stałe zbliżenie lekarza do ludzi, a przez to daje im rychłą pomoc lekarską w nagłych wpyadkach i zmniejszenie kosztów porady, leczenia i zapobiegania, oraz obniżyć pragnie cenę lekarstw. Spółdzielnia opiera swą gospodarkę pieniężną na udziałach, za które sprawia narzędzia, sprzęt lekarski, aparaty i t. p., oraz na opłatach za porady i leczenie za które utrzymuje lekarza i swoich pracowników Spółdzielni. Z usług Spółdzielni korzystają wszyscy, tak członkowie jak i nieczłonkowie, ale na innych warunkach. Na prawach członków korzystją ze Spółdzielni wszyscy członkowie jego rodziny, oraz z domownikami. Członkowie nie opłacają wkładek miesięcznych, ale uiszczają zniżoną cenę za poradę i pomoc lekarską. Dzieci do roku życia z rodzin członków i kobiety ciężarne z tychże rodzin korzystają z bezpłatnej porady lekarskiej. Wysokość opłat reguluje cennik opracowany przez Zarząd po zasięgnięciu opinii lekarza, a zatwierdzonej przez Radę Nadzorczą. Opłaty pobiera skarbnik. Praca lekarza w Spółdzielni polega na udzielaniu porad i pomocy lekarskiej w domu Spółdzielni, w oznaczonych godzinach, na wyjazdach do ciężko chorych, na uświadamianiu członków o warunkach

zdrowia, przez wykłady od czasu do czasu, oraz na odwiedzaniu domów członków, w oznaczony dzień tygodnia, dla zaznajomienia się z warunkami ich życia i zdrowia. Wynagrodzenie lekarza składa się z bezpłatnego mieszkania (2 pokoje i kuchnia) opału ryczałtowego i oświetlenia, a ponadto 200 złotych podstawowego wynagrodzenia, i 15% od gotówki wpłaconej za porady, pomoc i wyjazdy lekarskie. Wpływy od % wachają się w zależności od zaufania, taktu, roskliwości, fachowości i sumienności lekarza i mogą poważnie wzrastać. Lekarz pracuje włącznie na rachunek Spółdzielni i nie może prowadzić prywatnej praktyki.

Wymagania stawiane lekarzowi są: 1) poza ogólnym przygotowaniem, przygotowanie praktyczne, szczególne doświadczenie w położnictwie i chorobach dziecięcych, 2) wielki talent wobec chorych, 3) pożądane skłonności społeczne i znajomości wsi.

Warunki pracy i wynagrodzenia ustali między lekarzem, a Spółdzielnią osobna umowa w granicach ustawowych. Częścią umowy będzie także regulamin pracy lekarza.

Wieś Markowa leży w powiecie przeworskim, oddalona 9 klm. od powiatowego miasta i stacji kolejowej Łańcut, a 12 klm .od miasta i stacji węzłowej Przeworsk, skąd jest 6 godzin jazdy pośpisznym pociągiem do Warszawy, a po 2½ godziny do Krakowa i Lwowa.

Wieś Markowa liczy około 5000 mieszkańców, jest siedzibą gminy, poczty, telefonu, 7 klasowej szkoły, parafii, kilku Spółdzielni. W sąsiedniej wsi Gać działa Wiejski Uniwersytet Orkanowy. Okręg działalności Spółdzielni obejmuje 7 wsi w promieniu 6 klm. od siedziby Spółdzielni, o liczbie mieszkańców około 12.000.

Lekarzy, którzy byliby gotowi przyjąć pracę w Spółdzielni prosimy o podanie pod adresem Spółdzielnia Zdrowia (Markowa p. gmin, koło Łańcuta) następujących danych: 1) o ukończeniu studiów, 2) o przygotowaniu praktycznym i dziale lepiej opanowanym, 3) o uzyskaniu uprawnienia lekarskiego, 4) wiek, 5) o zainteresowaniach społecznych względnie znajomości wsi, 6) Wskazanie zakładów i osób mogących dać opinię.

Wiemy, że bardzo wielu lekarzy dobrych latami pracuje w szpitalach miejskich i zakładach za bardzo niskim wynagrodzeniem, bo obawiają się wyjść na wieś. Wieś nie mogąc się doczekać, sama daje inicjatywę, stwarza zupełnie możliwe warunki pracy i zaprasza lekarzy do siebie. Warunki te będzie stale ulepszać.

Ten nowy rodzaj pracy zdrowotnej zyskał już w opinii Polski wielką wziętość i ma wielkie widoki rozwoju.

Zwłaszcza lekarze, synowie chłopscy ciężkim wyzyskiem samej wsi ojców chłopów wykształceni, jeżeli nie zatraceni zupełnie w kulturze dalekiej, a powiązani krwią i duszą za wsią, poruszeni jej dolą dotychczasową i rolą gazdowską w przyszłości, winni wrócić ku niej, by nie tylko żyć, ale z nią nowe życie wspólnie tworzyć.

WŁADYSŁAW FRĄCZ

LIST DO BEZROBOTNEGO

Zagubiło się niebo w szarówce i płacze. Za oknem mojego pokoju lśnią wodą dachy sąsiedzkie, spiętrzone ciżbą, wielkomiejskie. W powietrzu wisi nuda, jałowość dnia niedzielnego, skroplony w deszczu polski smętek stukający miarowo w szyby i barkarolą spływający w rynnę. To jest warszawska niedziela.

Jakże inaczej wyglądać musi teraz nasza wieś, gdy wiosna skrzydłami boćków szumi w powietrzu!

Myślałem właśnie, że list twój, który przysłałeś mi wczoraj, odtworzy w mej wyobraźni choć w części zadość budzącego się życia wśród pól, że do głowy uderzy mi oparem ziemi sprężonej tęsknotą nowego rodzenia, że skowronkami rozdzwoni...

Zawiodłem się. Twój list jest gorzki. Wystrzela nie wiosną, lecz buntem, a czasem łka jak ten warszawski deszcz. Gdybym był sentymentalny, roztkliwiłbym się i przesłał ci wyrazy współczucia, może lekkiej pociechy — w tym samym tonie. Na szczęście, tego nie umiem.

Rozumiem najzupełniej twą zgryzotę i bunt, lecz czemuż ten bunt tak łzawy? To nie dzisiejsze, kolego, i przecież nie nasze. Wieś już otarła łzy, a jeśli się buntuje, jeżeli pięści zaciska, to nie ze łzami już, bracie, lecz ze śmiechem. Z pogardliwym śmiechem człowieka, walczącego z kimś małym, czupurnym i głupim.

To jest ten nowy śmiech, który przyszedł skądś z głębi, śmiech wyzwolony z wiekowych powijaków, śmiech ludzi widzących całą tragiczną groteskę współczesnych czasów z boku, raczej z góry i czekających na smutny koniec tej groteski.

Więc śmiej się, przyjacielu!

Nic to, że, jak piszesz, twe pięcioletnie starania o pracę skutku nie odniosły, że twój zapał młodego nauczyciela marnieje i w bunt się przeradza, gdy widzisz w wolnej ojczyźnie miliony ludzi bez szkoły. Jesteś szczęśliwy. Boś za miskę strawy nie sprzedał swego stosunku do świata, boś nie zatracił siebie, jak inni, którym pieniądz, dość skromny zresztą, zabrał i honor i niezależną postawę. Ty jesteś od nich szczęśliwszy.

To, że masz portki podarte i buty z nóg spadające, nie jest największym nieszczęściem. Takich jak ty, jak my, jest miliony. A siła moralna wytrwania przy stałej linii swych myśli, siła nie zatraconej godności człowieka jest czymś wiele, wiele cenniejszym, niż mniej więcej dostatni żywot koniunkturalnych sługusów. Wiesz przecież dobrze, jak się zdobywa dziś biały chlebuś. I jeśli ci gorycz wewnętrzna zbyt bardzo dokucza, masz przecież możność nawet dziś jeszcze o ten biały chlebuś poprosić.

Musisz tylko nauczyć się grzbiet zginać usłużnie, kopytami trzaskać na rozkaz, meldować się pokornie na każde wezwanie i przestać patrzeć. Oczywiście — tak jak dziś patrzysz. Tak wyćwiczony poproś z pokorą o łaskę pracy, na znak lojalności zanuć hymn mocarstwowy i od ojca własnego się odwróć. Wtedy — zobaczysz. Dostaniesz piękną obrożę i od czasu do czasu okruch ze stołu wybranych.

Ale ty tego nie zrobisz. Jeśliś dotychczas wytrwał, jeśliś się nie załamał, to dowód że jesteś twardym człowiekiem, wyrosłym naprawdę z tej

ziemi i z trudu ciężkiego. Nie zgiąłeś się dotąd i nie zegniesz, bo chłop się już zginać nie umie. A takich jak ty jest wielu, a wszyscy — to potęga tej ziemi i przyszłość jej nie daleka, boć widzisz że smutna groteska czasowo trwająca zaczyna dobiegać już końca.

Trudno bowiem budować świat na niewolnictwie i tyranią wykrzesać z narodu entuzjazm. Serwilizm, nawet najbardziej spętany, nie zdoła objąć szeregu przyszłych pokoleń i musi wreszcie wybuchnąć tym większą tęsknotę wolności. Ta zmiana już się zaczęła. Twój łzawy i skarg pełen list jest bodaj ostatnim krzykiem spętanej godności człowieka i w nim już widać bunt — brzask rodzącego się jutra.

Oto wokoło, na wszystkich ziemiach ojczyzny, budzi się, wstaje i rośnie chłopska potęga. Z twardo ciosanych szeregów tej masy wystrzela myśl, co pociskiem wyprzedza mazgajską rzeczywistość naszą, by tworzyć nową moralność przyszłości. W tych szeregach jest właśnie miejsce dla ciebie. Twej właśnie pracy tam trzeba. Wiesz, że tyrania minionych wieków dziś jeszcze ciąży nad nami tradycją, pańskim obyczajem i moralnością plebańskiej stęchlizny. Spod tej tyranii musimy uwolnić się wszyscy, oraz uwolnić tych, którzy przemocą na dno nocy rzuceni, sami się uwolnić nie mogą. I nie wolno nam czekać, aż czas wyprzedzi nasze zamierzenia, bo kto wie, może to nas zbyt drogo kosztować.

Zamiast więc skarżyć się na zło losu i ludzi opętanych wścieklizną dyktatur, zabierz się żwawo do pracy nad rozpędzaniem ciemności. Zacznij już teraz, aby zdążyć zanim nad nami błyśnie księżyc od wschodu.

I śmiej się, śmiej się kolego!

Bo czyż dzisiejsze metody, konsolidacyjne eksperymenty i cały system myślowy samozwańczych rządzicieli naszych, czy to wszystko na czym chcą oni budować przyszłość mocarstwową, — zdoła wzbudzić coś więcej prócz uśmiechu politowania?

Czyż samochwalstwo bezczelne pewnych „czynników" i brak kompletny obiektywności w ocenianiu współczesnych nam zjawisk społecznych — nie jest wspaniałą farsą, choć ponurą, lecz zdolną tylko rozśmieszyć obywatelską widownię?

Czyż nie jest śmiesznym tworzenie fikcyjnych potęg jakiegoś obozu na urzędowym papierze?

Weź do ręki kilka egzemplarzy Gazety Polskiej, nie mówiąc o innych pismach „protwórczych" i przejrzyj choćby tylko tutuły. Cóż cię uderzy? Oto dowiesz się, że naród cały, jak jeden mąż, frak przy sukmanie, chałat przy sutannie, — jednako myśli, jednako jest zachwycony dzisiejszym chaosem, jednako zgłasza akcesy" i bije brawo swoim odgórnym przywódcom.

A potem zapytaj kogoś z pośród pionków codziennego życia, chłopa czy robotnika, jak to z tym entuzjazmem u niego. To co usłyszysz, to będzie nasza prawdziwa, niezakłamana hasłami rzeczywistość — niestety nie cenzuralna.

Byłoby to może smutne, gdyby nie fakt, że nowe siły nasze wciąż rosną. Więc śmiej się z tego!

Już wkrótce nadejdzie pora, gdy świat samoczcicieli zwali się w gruzy. Zburzy go własna bezsiła, brak fundamentów, boć trudno by trwałym

fundamentem mogły być ludzkie łzy i cierpienia. A zamiast budować fundament z najszerszych mas drogą uczciwą, drogą wyrzeczenia się własnego brzucha, stosuje się metodę znachora, wmawiając w społeczeństwo zachwyt dla reżimu. Taka zbiorowa sugestia mogła nie zawieść pół tysiąca lat temu, ale dziś nie sposób budować świat na sztuczkach magicznych.

Śmiej się więc, przyjacielu, patrz i ucz się.

Śmiej się z tych osób, elitą narodu zwanych, którzy z namaszczeniem o dobro społeczne niby to walczą, do konsolidacji nawołują masy i nad losami ojczyzny w podarte portki odzianej radzą, popijając zagraniczne koniaki, wyszukane smakołyki zwolna przeżuwając i trzymając na kolanach prawdziwe paryżanki... z Nalewek.

Śmiej się z tych, w toge powagi odzianych, co ze szpalt małych dzienników, krakowskich „Icków" i z ambon gromią społeczeństwo za rzekome zdziczenie obyczajów, którzy do moralności mają czelność zachęcać, gwałcąc w cieniu dworów czy plebanij wiejskie dziewuchy i zarażając wieś francuską chorobą.

Śmiej się z tych, co do twardego życia naród zachęcają, do traktowania nędzy własnej jako ofiarę dla przyszłych pokoleń, — zgarniając dla siebie śmietankę dostatków i lekki żywot wiodąc w zacisznych pałacach.

I z tych się śmiej, którzy bezprawnie Chrystusem się zasłaniając, głoszą pokorę, ubóstwo i ciepienie, nagrody wieczne ci obiecują w zaświatach, a sami z doczesnego żywota najlepsze soki spijają. Z tych, którzy słowem miłość braterską krzewią, a w skrytości ducha radziby niewolnikiem swym uczynić każdego, kto niegdyś należał do „plebsu"!

Z frazesowiczowskiego chaosu i zakłamania, z „elitarycznego" ucisku rodzi się nowy świat. To ty, bezrobotny nauczycielu, to my i wszyscy którzy myślą tak samo. Jest nas większość, ogromna większość, ale jeszcze wielu brakuje. Jeszcze wielu cisną kajdany myśli narzuconej przez samozwańczą świętość, opiekę i władzę. Trza ich uwolnić. Trza wprząc się do kieratu i póty młócić, aż nie będzie ani jednego ziarna uwięzionego w łupinie. Wtedy słomę precz odrzucimy, zostanie czyste ziarno, jednakie, zdrowe.

Zanim to nastąpi, nie trza nam się skarżyć i szlochać, ale orać to, co odłogiem jeszcze leży, z uśmiechem, pomimo krzywd.

Śmiej się więc, przyjacielu, patrząc na nasz t. zw. „wielki" świat, śmiej się i ucz, jak nie należy czynić, by być uczciwym człowiekiem.

Ta nauka się przyda, bo nasza wiosna już blisko.

Przez świadomość mas chłopskich i organizację do silnej Polski Ludowej

---

WINCENTY STOJEK

POŻEGNANIE

Dzień gasł zwolna. Słońce słabnącymi blaskami blado-purpurowych promieni kąpało się przymilnie w rozpalonych łanach zbóż i powolnym krokiem, a pełnym powagi i majestatu złaziło za szczyty Świętokrzyskich gór.

Romanówka spała w omocie głębokiej ciszy.

Chałupy poprzyczajane w cieniach krzewiastych drzew, wystrojone w rozkwitłe ogródki i maleńkie ganeczki, uginające się pod puszystym ciężarem dzikiego winogrona, zdawały się o czymś marzyć czy też śnić w tej prawie niczym niezmąconej głuszy. Wiatr tylko wzmocniony wieczorną rosą szemrał coś tajemniczego w liściach drzew i lekkim poszumem napełniał wieś. Leciał drobnych truchcikiem skądś od pól palących się w wieczornej zorzy, dreptał w okołach opustoszałych chałup, tarzał się zawadiacko w grzędach maciejki i po nabraniu mdłego zapachu łączył się w tkliwym biedoleniem usypiającego po podstrzeszu ptactwa w jakiś dziwny i trudny do zrozumienia szept. Jakby jakąś serdeczną pieśń pożegnalną ku czci słońca, co ginęło hen za przyziemną krzywizną nieba. Czasem mocniał znów nieco, a wówczas zlewał się w dygoczącą melodię, która mknęła w bezgraniczne przestworza i układała się w błagalny hymn przed ołtarzem najwyższego stwórcy...

Michał wtulony głęboko w róg ławki, która tonęła w zwojach chytrze zmotanego chmielu, rozpromienionym wzrokiem błądził po tym bezmiarze piękna, co się wokół rozłożyło. Całą mocą młodzieńczego czucia zespolił się z tym przedziwnym tchnieniem natury w jedną nierozerwalną całość. Było mu dobrze. Chwilami nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, gdzie się znajduje i co robi.

W tym od pól rozległy się krzyki dzieciarni, gawor ludzkich głosów i porykiwanie bydła. Wieś wracała do roboty, by za chwilę zapaść znów w głęboki sen nocny i pogrążyć obejścia w monotonnej ciszy. Właśnie wtedy, gdy wieś od nowa zaczęła cichnąć, skądś od chałup do uszu Michała przyleciała tęskna melodia:

„A gdy będzie słońce i pogoda,
Pójdziemy se razem do ogroda..."

Michał drgnął. Pierś poczęła szybko falować. W duszy zaczęła rosnąć jakaś słodka prężność, że zdawało się że ją rozsadzi.

— A może mnie Jaśka tę pieśń nuci — przemknęła Michałowi myśl przez głowę. I w tym momencie zapłonił się niby burak. Jakby go kto przyłapał na jakiejś zbrodni. W tej chwili wzrok Michała spotkał się z ojcem, który siedział naprzeciwko na ławce, ćmił grubego papierosa z machorki i śledził badawczo Michała, jakby się chciał wedrzeć w głąb tajemnic jego duszy, aby je stamtąd wydostać i pokazać światu. Michał poruszył się niecierpliwie, chcąc uwolnić się spod tego spojrzenia. I w pewnej chwili rzekł sam do siebie:

— Jak tu ładnie, jak dobrze...

— Cóż ci się znów tak podoba? — zapytał oschle stary Balicki, nie spuszczając nadal swojego badawczego oka z Michała.

Michał spojrzał łagodnym wzrokiem na ojca, wskazał ręką szerokie przestrzenie i rzekł:

— Tatusiu, czy ty tego wszystkiego nie widzisz? Czy ty tego nie czujesz?

— Owszem, widzę, i to może więcej niż tobie się zdaje. Ot choćby te twoje i moje łachmany, których ty nie widzisz. Czuję, ho, ho, czemu miałbym nie czuć. Czuję, jak mi bebechy walca grają. Czuję przednówek za siebie i za cały dom...

Michał nie wiedział co powiedzieć. Spojrzał wnikliwie na ojca. Poorana twarz niezliczoną ilością bruzd i zmarszczek, brudne i popękane dłonie, oraz licho wie kiedy myte nogi, no i te łachmany spod których wyglądało ciekawie, jak węgiel opalone ciało, nadawało postaci ojca wygląd wstrząsający. Michałowi zabrakło w piersiach tchu. Serce napełniła bezlitosna gorycz i żal nie wiedząc nawet do kogo...

Tymczasem stary Balicki, widząc dziwny wyraz w twarzy Michała, którego nie umiał zrozumieć, pokręcił głową i mruknął:

— Młode toto i niczego nie praktyczne. Zamiast pomyśleć jak Bóg przykazał to... Et.. — machnął ręką i poszedł do izby.

W izbie było inaczej. Pod sufitem unosiły się kłęby dymu i pary, że nawet świętych pańskich trudno było dojrzeć, co se wisiały rzędem tuż pod powałą. Na kominie parkotały w ogromnym saganie ziemniaki. Obok komina kręciło się sześcioro dzieciaków i namolnie zerkały na ów sagan. Poniektóre dotykało ostrożnie palcem, wystający z wody ziemniak, czy aby już nie gotów. Wreszcie Baliccy unieśli sagan z komina i wkrótce oczekiwane niecierpliwie skarby znalazły się na misce. Obok stnęła druga, pełna barszczu. Cała zgraja dziecek, jak na komendę, uzbrojona w drewniane łyżki ruszyła do ataku. Znalazło się miejsce i dla Michała. Nie dało nawet długo na siebie czekać. Lecz mimo głodu nie jadł Michał tak skwapliwie, jak to czynili inni. Jakieś poczwarne myśli skłębiły się w jego głowie i poczęły mu dokuczać. Siedział jak na szpilkach. Oczy Michała śledziły młodsze rodzeństwo, co pożerało łapczywie całe stosy ziemniaków. Czym dłużej to trwało, tym wyraźniej widać było, jak brzuchy tych brzdąców puchną jak tarabany. Nie mógł długo znieść tego widoku, wstał i ostrożnie wymknął się na dwór.

Na dworze było przecudnie.

— Nie, to jest jakieś pomylenie w urządzeniu tego świata — pomyślał z goryczą. — Kto temu winien? — myślał dalej. — Jak się to wszystko mogło stać? Z jednej strony tyle cudowności na tym świecie, pełno piękna i czaru, a obok tego człowiek. Jakiż nędzny i wstrętny! I za co on tak cierpi? Czyż nie powinien być podobnym — i tu powiódł okiem po wsi.

— Ta szata ładna. Ale w środku? Smród, nędza i cierpienie ludzkie.

Tu wreszcie Michał zgubił wątek swojego rozumowania. Myśli jego skotwasiły się bezładnie i nie mógł ich zgarnąć do kupy, by coś z nich wybrać.

Prawie cała wieś spała już kamiennym snem. Gdzie niegdzie tylko tliły się jeszcze wątłe światełka w oknach. U Malickich było jasno, najjaśniej.

— Gospodarka spora to i roboty huk. Trza nawet nocami doganiać — pomyślał Michał, widząc to światło, a tym samym chcąc odpędzić

dręczące go myśli. I rzeczywiście. Słowo Maliccy, jak szrapnel roztrzaskało w oka mgnieniu koszmarne widzenia. Myśli zaczęły się gładziej toczyć po głowie. Serce zabiło mocniej i inaczej. Na duszy poczuł się raźniej i krzepko.

— Jaśka — wstchnął z lubością. Po czym zapytał sam siebie:

— Czy ona wie o tym? A może iść i powiedzieć jej o wszystkim? Byłby już najwyższy czas! Dokąd będę dźwigał ten ciężar? Tak, muszę to zrobić. Niech się po tym cały świat wali, niech się co chce dzieje, ale pójdę i powiem jej o wszystkim! Zwłaszcza teraz, skoro mam iść w świat, skoro mam opuścić Romanówkę. — To mówiąc szedł bezwiednie w stronę zabudowań Malickich.

Jednak gdy znalazł się naprzeciwko domu, jakby się czego wystraszył, bo zamiast wejść do mieszkania, szybko oddalił się w przeciwną stronę. Tak jak wciąż, tak i tym razem odleciała go wszelka odwaga.

Wprawdzie okazje do spotkania się z Jaśką były bardzo rzadkie. Do chałupy Malickich wstęp dla Michała był wzbroniony. Malicki wyraźnie powiedział:

— Powiedziałem ci raz, Jaśka, co z Michałem musisz dać se spokój! To nie dla ciebie. Ty masz piętnaście morgów, to se pójdziesz za takiego samego, coby tyle miał! Ale za takiego dziada co ino trzy mordzyny ma, nigdy nie pozwolę!

— Dalibyście spokój tatusiu z tymi pouczeniami — odpowiadała Jaśka. — Ja przecież sama rozumiem co i jak. No a że się czasem zejdę z Michałem, to i cóż wielkiego? Przecież Michał, to chłopak na całą okolicę najfertyczniejszy. Gdyby nie Michał, toby nie było z kim pogadać we wsi.

Mimo tych zapewnień i wiary w to co mówiła, to jednak na samo słowo Michał stawała się ponsową, a w piersiach coś dziwnie, tak bardzo dziwnie i słodko drżało.

Michał o tej niechęci, zarówno Jaśki jak Malickich wiedział. Ale nie mógł się nigdy pozbyć myśli, by jej nie powiedzieć o tym żarze, co się w jego duszy zebrał.

— Powiedzieć, a potym choćby się i pod ziemię zapaść to mi wszystko jedno.

Tak powtarzając i tym razem, oddalał się coraz bardziej od Malickich i szedł w stronę środka wsi. W tym jak spod ziemi wyrosła przed nim Jaśka. Szła ze wsi. Wyciągnęli ku sobie dłonie i trzymając je w mocnym uścisku stali oboje jak urzeczeni.

Po dość długiej chwili tego samozapomnienia się Jasia drgnęła niespokojnie. Obejrzała się bojaźliwie wokół siebie i jednym tchem wyszeptała:

— Chodźmy stąd. Mogą nas ojce zobaczyć... i wzięła pod rękę Michała, który jak automat szedł za Jaśką, nie wiedząc gdzie i po co. Gdy znaleźli się na szerokim gościńcu poza wsią Michał odetchnął. Poczęli rozmawiać. Mówili o wszystkim i o niczym. Ot, aby coś mówić. Czas jednak płynął szybko.

— Michaś, ja już pójdę do domu. Jest już późno.

— Dobrze, pójdziemy, ale...

— Co chciałeś powiedzieć?

— Nic, nic, nic, tak mi się tylko powiedziało.

Nie prawda. Chciałeś coś powiedzieć. Michaś ja cię proszę bardzo mów — zaczęła nalegać Jaśka.

— Ja chciałem... no chciałem ci powiedzieć, że odjeżdżam.

— Co odjeżdżasz? — zapytała zdumiona. — Gdzie? dokąd?

— Do Krakowa za pracą.

— Na długo?

— Czy ja wiem?... Może na wciąż.

— Na wciąż! — powtórzyła pytająco i z przerażeniem Jaśka. Słowo to uderzyło w nią tak silnie, jakby ją kto obuchem siekiery z całej siły w pierś grzmotnął. I mimo że w ciągu ostatnich miesięcy unikała wszelkich spotkań z Michałem, to jednak nie wyobrażała sobie takiej chwili, w której by Michała nie stało i to na wciąż. Było to coś, z czego nie umiała sobie zdać sprawy, nie mogła pojąć, jak można żyć gdy Michała nie będzie na Romanówce. Pod ciężarem tych myśli, co przewalały się jej przez głowę z błyskawiczną szybkością niby wicher, opuściły ją wszystkie siły. Poczuła raptem wokół siebie śmiertelną pustkę.

Michał, widząc zakłopotanie Jaśki i częściowo odczuwając jej zmaganie się wewnętrzne, nabrał wiary i otuchy do serca.

— Jasiu, chce ci jeszcze jedną rzecz powiedzieć, to co mi przez tyle miesięcy spokoju nie daje zażyć...

— Dobrze, dobrze Michaś. Ale chodźmy stąd, bo mógłby kto iść drogą i zobaczyć nas pośród nocy. Chodźmy na tamtą polanę, tam nas nikt nie ujrzy...

Po czym mocno przytuleni do siebie usiedli na murawie. Wokół roztaczała się głęboka cisza. Od czasu do czasu tylko świerszcze swoim cykaniem rozpraszały monotonną głuszę.

— Czy ty wiesz — urwał nagle. Siła słodkiego uczucia jakie owładnęło całą duszę nie dała Michałowi dokończyć tego, co chciał z całą mocą z siebie wyrzucić.

Zamiast odpowiedzi przytulił ją mocno do serca. Jaśka zrozumiała. Ogarnęła ją szalona radość. Jakaś anielska pieśń zabrzmiała w jej duszy. W sercu uczuła potęgę czegoś, co w słowa nikomu ująć się nie da. Porwała Michała w swoje ramiona i dziką wprost rozkoszą wpiła się ustami w usta Michała. Poza Michałem nie było dla niej nic na świecie. On był wszystkim...

Następne dwa dni Michał żył i upajał się wspomnieniem. Jednak chwila jego wyjazdu zbliżała się bezwzględnie. Gdy był już gotów do drogi zdobył się na odwagę i poszedł do Malickich pożegnać się. Drżący zapukał do drzwi. Odpowiedział mu cienki głos kobiecy.

Jaśka była sama. Pod kominem buzował wesoło ogień i trzaskał jarzącymi skrami na ziemię, za którymi uganiały się malutkie kurczątka. Jaśka zajęta pitraszeniem obiadu, jakoś nie bardzo zwracała uwagę na Michała. Podała mu stołek, a sama kręciła się koło garnków, odpowiadając od niechcenia na zadawane jej przez Michała pytania. Czasem nawet nie słysząc dobrze o co Michał pytał odpowiadała ni w pięć ni dziewięć. Była przy tym jakaś niespokojna i nerwowa. Michał zaniepokoił się. Poczuł się niezmiernie głupio. Gdyby był mógł w jednej chwili schowałby się bodaj pod ziemię, byle by uniknąć tej obojętności, z jaką się spotkał

ze strony Jaśki. Gdy szedł do Malickich, mimo różnych niepewności, czuł jednak w sobie tyle rozmachu i radości, bo przecież był pewny, że Jaśka przyjmie go tym samym przeszywającym i rozmiłowanym okiem, jakim patrzyła na niego przed dwoma dniami.

Tymczasem jakiż wielki zawód. Nie umiał sobie tej przemiany w Jaśce wytłumaczyć. Kręcił się na stołku, jakby na szpilkach. Opanowała go znowu jakaś dziwna beznadziejność. Co chwila spoglądał na zegar, co wisiał wysoko na ścianie i miarowym monotonnym cykaniem wybijał sekundy po sekundzie. To znowuż na rozbawione kurczęta, które beztrosko i radośnie figlowały za smugami słońca, wdzierającego się długimi pasmami przez okno. Począł im zazdrościć szczęścia.

— Popatrz Jasiu jakie zabawne są te kurczęta i jak one czują się dobrze. Lepiej może niż człowiek ze swoim bagażem trosk codziennego życia.

— Już chyba nie zabawniejsze od twoich porównań — odpowiedziała oschle Jaśka, nie odrywając się od swojej roboty.

Pod wpływem tej odpowiedzi Michał zbladł. Wszystka krew uciekła mu gdzieś do nóg. Spojrzał jeszcze raz na zegar, który wskazywał godzinę jedenastą i gorączkowym ruchem wstał ze stołka.

— Dowidzenia Jasiu. Muszę już iść bo pociąg nie poczeka — i wyciągnął rękę do Jaśki. Podała mu rękę, patrząc gdzieś w okno.

— Jasiu, czemuś taka jakaś dziwna? Co za zmiana w tobie zaszła? Czyś już puściła w niepamięć nasz ostatni wieczór? Czy ci nie żal, że odjeżdżam?

— Nie! Jedź z Bogiem.

— Jasiu, jakże to?

— Bardzo proste: idź do pociągu, bo się spóźnisz, a i ja o ciebie nie wydole z obiadem.

— Jasiu a twoje słowa?

— Poleciały z wiatrem! Ja nie dla ciebie.

Michał już o nic nie pytał i niczego nie chciał.

Skłonił się Jaśce i pełen żalu wyszedł na dwór. Słońce paliło się żarem południa. Chłodzący wiatr szemrał cichą pieśń pożegnalną Michałowi, który opuszczał wieś, by już do niej nie powrócić.

— Tak to ludzie sami sobie winni, że żyją tak jak żyją. Własnymi rękami zburzyli swoje szczęście. To nie żadne nadludzkie siły uczyniły z człowieka, tego niby pana świata, że stał się najnieszczęśliwszym ze wszystkich stworzeń na tej ziemi, to on sam. Wyzbył się bowiem wszystkiego co piękne, co wzniosłe i dobrowolnie, bez niczyjego nakazu zababrał się w błocie i uczynił ze swojego życia piekło — myślał gorzko Michał i powoli znikł poza wsią.

TRZEBA ODEJŚĆ, MÓJ PANIE

Jest w Polsce i stosunkowo dużo pisze publicysta — p. Władysław Studnicki, ostatnio współpracownik konserwatywno-monarchistycznego „Słowa” Wileńskiego. Zarówno kiedyś jak i obecnie, z czym się zresztą nie kryje, zalicza się do wojujących germanofilów, bije pokłony przed Hitlerem, sławi Mussoliniego. Jest „szlachcicem z przekonania” i gardzi „motłochem”. Przed kilku miesiącami głośny był jego artykuł zamieszczony w „„Pionie”, gdzie dowodził, iż tylko szlachcic zdolny jest do rzeczy wielkich, albowiem czuje się panem, który nie ma w sobie krwi niewolników. Dlatego też—według twierdzenia p. Studnickiego — chłop, robotnik czy drobnomieszczanin, chociażby najbardziej wykształcony, nigdy nie wyzbędzie się psychiki człowieka, który kiedyś, jeżeli nawet nie sam, to w osobach swoich przodków brał baty pańszczyźniane; i z tej to przyczyny, odrzucając puste frazesy i upiększenia słowne, pan Studnicki uważa, iż chłop powinien pozostać przy gnoju, robotnik przy łopacie, rzemieślnik przy kopycie czy igle, a jedynie im, panom Studnickim, urodzonym szlachcicom, z przyrodzenia należą się rządy w państwie i kierownicze stanowiska w społeczeństwie.

Słowem, ten pan Studnicki otwarcie i głośno mówi i pisze to, co tysiące mniej odważnych i szczerych „szlachciców” myśli i czuje.

I to jest panom Studnickim wolno robić, bo pragną przecież nadal utrzymać swoje uprzywilejowane stanowiska, i w ten sposób bronią swojej klasy społecznej. Trudno bowiem wymagać od nich, ażeby sami dobrowolnie zrezygnowali ze swych przywilejów i uszczuplili uprawnienia.

Ale beznadziejnym brakiem jakiegokolwiek rozsądku, czy też wręcz potwierdzeniem głoszonych przez panów Studnickich teoryj byłoby, gdyby ktoś z „motłochu” potraktował takiego pana Studnickiego na serio i co więcej powoływał się na jego świadectwo bodajby nawet w całkowicie innych sprawach.

Niestety — taki wypadek miał miejsce. Ten bowiem pan S. w ostatniej swej książce napisał kilkanaście zdań na ogół pochlebnych o p. Witosie i jednym tchem zaraz dodał z ubolewaniem, iż nieszczęściem dla Polski jest nieobecność Witosa w kraju, albowiem skutkiem tego rozwijają się rozmaite „bolszewickie” „Wici”. Otóż cały ten ustęp w formie artykułu był umieszczony w „Piaście” bez żadnych komentarzy, z czego wynikałoby, iż redakcja „Piasta” podziela zdanie pana Studnickiego o „bolszewickim” nastawieniu „Wici” i o jednym hamulcu na „bolszewizm wiciowy” w osobie prezesa S. L. p. Witosa. Oczywiście jest to nonsens. Chcemy wierzyć, iż tylko skutkiem niedopatrzenia czynników odpowiedzialnych w redakcji mogło się to stać, nie mniej jednak **ktoś jest za to odpowiedzialnym, ktoś to zamieścił zapewne świadomie i dlatego ten ktoś dowiódł, iż w piśmie ludowym współpracować nie może i nie powinien.**

Redakcja „Piasta” napewno wyciągnie z tego konsekwencję, jeżeli ten pan sam tego nie uczyni.

(n.)

SZOPKA POLITYCZNA

W niedzielę, tj. 14.III. b. r. odbył się w Warszawie w sali Rady Miejskiej (dla swoich znajdzie się nawet tak urzędowa sala) zjazd tzw. działaczy wiejskich, którzy przystępują do obozu montowanego przez pana Koca. Przewodniczył zjazdowi gen. Galica. W zagajeniu swym dużo mówił pan generał o pracy chłopa dla państwa, o jego obowiązkach i powinnościach. Pan generał był łaskaw dojrzeć

nawet nędzę chłopską, ale nie dlatego bynajmniej, że obchodzi go dola chłopa, tylko dlatego, jak sam to podkreślił, że nędza chłopska pociąga za sobą złe skutki dla państwa. Dla ulżenia chłopu, dla rozwiązania obecnej katastrofalnej sytuacji rolnictwa pan generał nic innego wymyśleć nie zdołał, jak tylko zapewnienie, że zahamowane zostanie „dalsze rozdrabnianie i tak już małych gospodarstw wiejskich''. Całe przemówienie w niczym nie różniło się od państwowotwórczych oracji, wygłaszanych kiedyś przy narodzinach i podczas żywota B. B. Do całego szeregu frazesów dodano jeszcze jeden: naród. Zapożyczono je od starej, strupieszałej endecji, aby zrobić z niego po raz drugi nic nie znaczący, wyświechtany komunał.

Po referatach i dyskusji wysłano depesze: obowiązkowo, według rozkazu! do Prezydenta Rzeczypospolitej, do marsz. Rydza-Śmigłego itd. To już bywało. Ale wysłano jeszcze depeszę do... kardynała Kakowskiego treści następującej:

„Ogólnopolski zjazd przedstawicieli wsi organizacji zjednoczenia narodowego przesyła waszej eminencji wyrazy hołdu i uznania''.

Potem przyjęto rezolucję, postanawiającą wezwać wszystkich działaczy do wytężonej pracy dla państwa, dla jego potęgi, dla jego spoistości. Zapomniano tylko w rezolucji o chłopie.

Ale to przecież nie ważne: pan generał Galica z panem pułkownikiem Kocem o chłopie pomyślą, stworzą program, ułożą plan pracy, jego eminencja ksiądz kardynał pobłogosławi, a chłop... z uśmiechem politowania odwróci się od tej całej szopki.

W. Latek.

ENDEKI OKAZAŁY SIĘ BYĆ ŻYDAMI

W tych dniach odbył się w Warszawie ciekawy proces.

Przeciwko redaktorom kilku pism wniósł znany publicysta i działacz endecki p. Wojciech Wasiutyński oskarżenie o rozsiewanie o nim wiadomości, iż jest pochodzenia żydowskiego. Na przewodzie sądowym oskarżeni potrafili jednak bez większych trudności wykazać, że niejakiś tam odległy przodek — ale rodzony dziadek Wasiutyńskiego był żydem (Buchbinder) — w jednym z pośledniejszych miasteczek b. Kongresówki. Również na jednym z procesów czołowy publicysta młodoendecki, nacz. Redaktor „Prosto z Mostu'' p. Stanisław Piasecki — przyznał się, że jego matka była żydówką.

Obydwaj ci publicyści znani są na bruku warszawskim jako bojowi antysemici, żydożercy.

Historia całkiem zabawna. Wielcy i zapaleni głosiciele wyzwolenia narodu polskiego spod ujemnego wpływu elementu żydowskiego okazali się być żydami. I nie jest to zjawisko całkiem nowe, bo i odnośnie do innych czołowych endeków wiadomą jest rzeczą, że wśród nich są pochodzenia żydowskiego.

I ci dzisiaj najgłośniej krzyczą o żydokomunie... a jeszcze głośniej wrzeszczą, że oni tylko reprezentują czystą ideę narodową i „polski rasizm''.

Na tych przykładach widzimy, jak to narodowość wygląda, że krzyk endecki robiony przez osobników pochodzenia żydowskiego ma na celu zgoła inne sprawy aniżeli obronę polskości przed żydostwem.

W tej sytuacji trzeba stwierdzić, że w Polsce ruchem czysto narodowym jest jedynie ruch chłopski. I tylko w oparciu o warstwę chłopską będzie można odrodzić naród polski i nadać mu głęboką treść rozwojową.

(m).

POLSKA LICZY PONAD 50 MILIONÓW LUDNOSCI

Katowicka „Polonia" zrobiła ciekawe zestawienie zgłoszeń do obozu płk. Koca tak, jak je podają pewne gazety. Dotąd zgłosiły się do tego obozu następujące organizacje, reprezentujące ilość członków wynikającą z poniższego zestawienia:

Nazwa organ:	Liczba członków:
1) L.O.P.P.	1.500.000
2) Liga Morska i Kolonialna .	1.200.000
3) Związek Strzelecki . . .	1.000.000
4) P.O.W.	1.200.000
5) Związek Legionistów (ci się przecież rozrodzili — uwzględniam więc przyrost naturalny od r. 1914 a zwłaszcza od r. 1926)	1.000.000
6) Związek Rezerwistów . .	1.500.000
7) Związek Oficerów Rezerwy	150.000
8) Związek Podoficerów Rezerwy	300.000
9) Związek Straży Pożarnych	500.000
10) Związek Harcerstwa Polskiego	800.000
11) Feder. Związków Obrońców Ojczyzny	6.000.000
12) Związek Inwalidów Wojennych	1.500.000
13) Związek Obrońców Lwowa (zobacz uwagę pod 5) . .	500.000
14) Związek Sybiraków . . .	50.000
15) Związek b. Ochotn. armii polskiej w Cieszynie . . .	13
16) Legion Młodych	505
17) Związek Izb Rolniczych i Organ. Rolniczych . . .	12.000.000
18) Związek Izb Rzemieślnicz.	1.000.000
19) Związek Izb Przemysłow.	1.000.000
20) Naczelna Organizacja Inżynierów	50.000
21) Polska YMCa	1.000
22) Rodzina Urzędnicza . . .	50.000
23) Rodzina Kolejowa	300.000
24) Rodzina Pocztowa	200.000
25) Rodzina Wojskowa . . .	500.000
26) Rodzina Policyjna	100.000
27) Kolejowe Przysposobienie Wojskowe	100.000
28) Pocztowe Przysposobienie Wojskowe	100.000
29) Legion Śląski w Warszawie	21
30) Związek urzędników sądowych i prokuratorów . .	15.000
31) Rybacy wybrzeża	40.000
Razem dotąd:	33.106.539

Zestawienie powyższe nie bierze pod uwagę grupy Naprawiaczy z Miłgujem Malinowskim, Wroną, Rógiem i innymi na czele. W-g przechwałki tych panów na zjeździe działaczy chłopskich, odbytym w dniu 14 marca w Warszawie, reprezentują oni 20 milionową rzeszę chłopską, co w połączeniu z powyższą sumą daje już ponad 53 miliony członków O.Z.N. Jak wiemy z danych statystycznych Polska liczy zaledwie 32 miliony ludności, czyli do O.Z.N. zapisało się już conajmniej 8 pokoleń przyszłych, nie licząc nawet mniejszości narodowych w Polsce i maruderów politycznych. Biedny ten O.Z.N.! Musiał w swoich czeluściach pochłonąć nie tylko dobrowolnych zgłoszeńców, ale i tych, co nie znając żywota ziemskiego bujają gdzieś w pozaświatach. Oby tylko wyszło to jemu na dobre, bo nam się wydaje, że tam, gdzie wchodzą w grę duchy, tam oparcia zdrowych podstaw społecznych nie należy się spodziewać. **(Si)**

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.